

pisze T. WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI z Warszawy

F. AD. RICHTER & CO., 104-114 So. 4th St., Brooklyn, N. Y.

Nowy Świat
Owład and published Daily and Sunday by the
NOWY ŚWIAT PUBLISHING CO., INC.
MEMBER A. M. C.
W. BLAZEWICZ, Managing Editor
T. J. JOLLES, Sunday Editor
P. Z. KOSIŃSKI, Editor
J. P. WOLNOSTA, General Manager
Dziennik wydawany przez Spółkę Wydawniczą "Nowy Świat", Inc.
Entered as Second Class Matter, March 31st, 1914, at New York Post Office.
NEW YORK CITY
NOWY ŚWIAT PUBLISHING CO., INC.
SUBSCRIPTION RATES
(Outside of New York City)
One Year \$10.00
Six Months \$5.00
Three Months \$2.50
Sunday Only \$1.00
One Year \$12.00
Six Months \$6.00
Three Months \$3.00
Sunday Only \$1.20
NEW YORK CITY
Daily (Including Sunday)
One Year \$10.00
Six Months \$5.00
Three Months \$2.50
Sunday Only \$1.00
One Year \$12.00
Six Months \$6.00
Three Months \$3.00
Sunday Only \$1.20
MAIN OFFICE:
24 UNION SQUARE, NEW YORK, N. Y.
(Fourth Avenue, Midway 25th & 26th Streets)
Telephone, STUYVESANT 5492
BROOKLYN BRANCH:
586 Manhattan Avenue
Telephone, GREENWICH 0131

BOLSZEJZA W ODWROCIENIE-KAPITAŁ NAPRZÓD KROCZY

Czytamy dwie ciekawe wiadomości z Rosji. Z jednej dowiadujemy się, że rząd sowiecki kapitulował w „świętych” do tychczas zasad komunistycznych, w stosunku do robotników. Nowe ustawy sowieckie zezwalały na wydalenie z fabryk robotników, na przedłużenie dnia pracy skasowaniem godzin na śniadanie i zabieraniu robotnikom spóźnienia się i porzucania wczesniej pracy.

W rzeczywistości, zasady ochrony pracy, dawno zostały podeptane przez bolszewików. Ale działają się nieoficjalnie. Urzędowo zaś i dla zewnętrznego świata, po letarjat mieści cieszył się wszelkimi zaletami i dobrodziejstwami komunistycznymi. Na zarzut że strony socjalistów i organizacje robotniczych zagranicą, Sowiety odpowiadały zawsze wyszczególnianiem praw, którym podolewali nie było oczywiście nigdzie na świecie poza krainą sowiecką.

Formalne obecnie przyznanie się Moskwy do odrzucenia tych praw, jest niezaprzeczalnym aktem, dowodzącym cywilnej odwagi Sowietów.

Jednocześnie z tą wiadomością, czytamy drugą, niejako charakterystyczną, a mianowicie o ustępstwach bolszewików wobec chłopów. Należy tutaj brać pod uwagę fakt, że cały system sowieckich dotychczas opiera się wyłącznie niemal na proletariacie miejskim, stanowiącym półtora załedwie procentu ludności Rosji. Chłop rosyjski cenny i pół dziki, skoro ziemię dostał, nie dbał o to, kto rzadzi i jak rzadzi, byle mu tej ziemi nie odebrać. Ile razy rząd sowiecki chciał władzę nad wsią rozciągnąć, skomunizować produkty rolne i inne „zasady” bolszewizmu na wsi wprowadzić, tyle razy spotkał się z wrogiem sprzeciwem, często bardzo krwawym chłopskim, przybierającym nieraz formę masowego huntu i powstania.

W ostatnich czasach, Sowiety postawiły system swój zmieniły. Potrzebując koniecznie do wywozu zagranicę zboża, zaczęły się umiagac do chłopów. Ale dopuszczanie chłopstwa rosyjskiego do rządów, wymaga bardzo poważnych ustępstw ze strony bolszewików. I o ustępstwach tych głośno wieści z Moskwy. W zestawieniu obywateli wiadomości, które zresztą nie są niespodzianką dla każdego, kto śledzi odwrót generalny Sowietów w ostatni h dwóch latach od „zasad” komunizmu, widzimy jasno, jak na dloni, powolny proces rozkładu bolszewickiej ideologii i systemu.

Byłoby absurdem przypuszczać, że Sowiety potrafią uratować siebie od śmierci, przetrzymując punkt oparcia swą władzę z robotników na chłopów. Każdy chłopek konserwatywa. W Rosji jest on bardziej „konserwatywny, bo ciemny. Na łakim żywiole budowanie jakiegokolwiek gmachu politycznego lub społecznego po huij rewolucyjnej, jest niemożliwe. Mogą bolszewicy na czas jakiś śmierć swoją odłożyć, ale chłopiejskiej sowieckiej republiki w Rosji nie zbudują.

Podczas, gdy na Wschodzie Europy rozwija się agonia straszna eksperymentu, który wstrząsnął narodami, na Zachodzie, dzięki bolszewizmowi, idzie naprzód kapitał. Pod przewodnictwem reakcji amerykańskiej, inspirowanej przez kapitalistów amerykańskich, konsoliduje się coś, co na

przypominać słynne przed stu laty wymięzono przeciw ideom rewolucyjnej Francji, „Święte Przymierze”. Międzynarodowa bankierska uśwadawa się w Berlinie. Kontroluje plan Dawesa, będzie faktycznie kontrolować Europę.

Bolszewizm przygotował grunt pod generalną ofensywę kapitału. Chwycący się i pół żywy w roku 1919, kapitał ten, zawdzięcza eksperymentowi sowieckiemu, dzisiaj staje na silniejszy niż kiedykolwiek podstawie, mając do pomocy całej wszystkich wyznani i białych bolszewizm w tożsę faszyzowskiej despotyzmu.

A krucjata przeciw znajdującemu się u progu śmierci sowiektowizmowi moskiewskiemu, pobogłosławioną niedawno uroci się przez papieża, nie bolszewizm tylko na celu. Wawście bolszewizm jest tylko pretekstem i sposobnością do skoncentrowania ataku na socjalizm. A wreszcie nie tylko na socjalizm, ale na organizację pracy, na postęp i na demokrację.

Nowe „Święte Przymierze” jeszcze nie jest faktem. Ale jest jasne i widoczne, że kapitał pragnie oczyścić sobie dokładnie drogę dla SWOICH CEŁÓW. Przygotowuje się pełną parą do momentu, gdy będzie mógł na WSZYSTKICH narodach zachęcić obroz i dyktować w nieznany do czasów historii ludzkości sposób, warunki całego świata. Na gruzach bolszewizmu, kapitał zamierza wzniesie gmach potwornie absolutyzmu, wobec którego absolutyzm królów, carów i cesarzy, wydają się dziecinną zabawką.

Demokracja jeszcze ma szansę. Osaczona ze wszystkich stron, z polężnymi wrogami ze zmiennem szczęściem walczą. Czy w decydującym momencie zdoła skonać, trawiać swe siły i zwyciężyć? Historia nam powie, że tak. Demokracja przeżyje bolszewizm, faszyzm i zakusy kapitalistycznej międzynarodowości.

Obecna próba ogniowa wyć musi na jej korzyść. Hartując się w niej człowiek, który wierzy we własne siły i w naturalny postęp ludzkości.

OPINIA O KLERZE

Sędzia M. Kavanagh z chicagowskiego sądu kryminalnego, którego niedawno pisma krytykały polskie cytowały jako autorytet w sprawach zbrodniczych, wypowiedział kilka uwag o klerze. Między innymi sędzia Kavanagh powiedział co następuje:

„Dziś do kościoły w Ameryce utraciły swój wpływ na tak wielu zakonitach nym miljonach? Czyżby dlatego, iż nasi duchowni stali się zadowolonymi z zwykłej rutyny i mechanicznej pracy swego powołania? Kania nie są to potrzebne pokuszoną jak kontakt osobisty. Staro-dawny duchowny, który wyszukał i zrozumiał potrzeby rodziny i który porozmawiał z grzeszącą dziewczynką lub chłopcem, pod względem przewidywania zbrodniczości, żył życiem wartym tużina tych, którzy prawią wzniosłe kazania z ambony.

„W wielu z naszych kościołów niechętnie daje się miejsce człowiekowi w niedzielnym ubraniu, albo kobiecie, która utraciła swą cześć. Czemu też pastorem, rabinem i księżem nie wgląda w kłopoty i tajemne pokusy swych sąsiadów? Czemu nie idą za zasłonami procesjami, które ciągną co sobotę z gmachu sądowego do niedługo domów? Kler, Kler, Zjednoczeni powinni dać sobie przypomnieć, iż lud ładnego kraju nigdy jeszcze nie odrzucił się od swego kościoła, aż kościół pierwszy odrzucił się od ludu.”

A w innym miejscu czytamy: „Nasz kler różnych wyznani, poza mechanizacją rutyną swych urzędów, zdaje się wieńczyć mało o tajemnych pokusach ludu, i zdaje się dążyć jeszcze mniej.”

Nie wiemy jakiego sędzia Kavanagh jest wyznania. Podobno jest katolikiem. W każdym razie nad opinią człowieka, który w przeciągu trzydziestu lat pełnia obowiązki sędziego, miał możność zdobywania odpowiednich na poparcie swych twierdzeń dowodów do porządku dziennego przejść nie można.

Jezeli mówi on o klerze w Stanach Zjednoczonych, to mówi i o klerze polskim.

Nas, gdy podobno uwagi piszemy prasa krytykująca wyzyska od duchowników, wrogów religii, masońskich oszczerców.

Nie sędzia Kavanagh z wymiślaniami tego rodzaju się spotka?

Mozliwe. Klerzykałi zrobia z niego w najlepszym razie bolszewika i tak bód zarzutów się wykręca. Szczególniejszą umiętą to robić nasi klerzykałi, polscy.

AKCJE IDĄ W GÓRĘ, A BEZROBOCIE TRWA

Ciekawa zaiste historia. Na giełdzie nowojorskiej Well Street od kilku tygodni odbywa się ostry gra na zwykłe akcje rozmaitych przedsięwzięt przemysłowych. Do ostatniej chwili nie dą się wyzwać objawów znikomych. Wielkie firmy ogłaszają kolosalne zamówienia, czyli że produkcja powinna iść pełną parą.

Alie jednocześnie, nie ma odpowiednio zwiększonego popytu na pracę. Armia bezrobotnych dotychczas nie zmniejsza się i pracy otrzymać w fabryce w tej samej trudności, jak przed ośmiu tygodniami. Wielkie trąsty stalowe, które kiedyś najbardziej się w cenie podnosiły, nie przyszuja światłych robotników.

Jest to sytuacja wprost niezrozumiała, która daje dziwno do myślenia.

NA POSTERUNKU

ŻYCIE NA MARSIE I DUSZE Z OSTROGAMI...

Prawdziwie szczęśliwym czło wiekiem nazwać by można tego, który potrafi wytworzyć zupełną harmonię pomiędzy swoim życiem a swoją myślą. To jest potrzebne jest przedewszystkiem wytworzenie sobie pewnego światopoglądu, a powtóre duża doza silnej woli pod działaniem której człowiek potrafi zmagać różnego rodzaju przeciwnymi różnymi przeszkodami, iść ścieżką codziennego życia w myśl swoich przekonań, by przynajmniej dążyć do realnego sprawdzenia swego światopoglądu.

Wiedza ludzka już doszła do tych granic, że uświadamiamy sobie najdokładniej iż wiele rzeczy jest nam nieznanych, ba nawet niedostępnych, i to z tych, które zawierają treść najgłębszą, najistotniejszą. Jednocześnie ogromny rozwój ludzkiej wiedzy nagława nas usprawiedliwiać, że trzymamy się, że jeżeli nie my, to pokolenia, następnego idą naprzód i tem samem tem, dojdą do zrozumienia młodszych zagadnień, dziś jeszcze nie rozwiązanych.

Droga do poznania widoczną jest studjowanie wszystkiego przez pomocy tych materiałów, jakimi człowiek rozporządza, oraz naukowych i ręką własną wyprodukowanych aparatów, bo jedynie przez nie możemy sobie te czy inne zagadnienia te lub owe nowe zjawiska uświadamiać.

W praktyce uwzględnić trzeba i to, co uwzględniamy w trakcie wychowania dzieci. Żadna matka nie pozwoli dziecku baw się zapalnikami, ani nie da mu swego przyrządu, sygnali nabitego browningu, czy strzelazęn do swych papierowych żołnierzy. W miarę, jak dziecko się rozwija, jak trenuje się jego władze umysłowe, i zapaliki i rewolwery nie są dla dojrzałego osobnika niebezpieczne, bo umie się z nimi obchodzić.

Analogicznie bawimy się w społeczeństwach, obserwujemy najrównomierny rozwój ludzi i gdy pewne kwestie, pewne zagadnienia nie są dozwolone pewnym jednostkom, dla innych, a raczej bardzo wielu innych zajmowa nie się nimi to zabawa nieletniego dziecka zapalnikami, co się zaczynać tragicznie kończy.

Zwracaliśmy już uwagę, że ostatecznie czasy, coraz więcej ludzkości, która zapalać i to z niewątpliwą szkoda dla siebie, dla najbliższego otoczenia, a proces ten ujemnym jest przedewszystkiem dlatego, że tamu je normalny postęp rozwojowy ogółu i wykształcania go, spychając coraz to nowe gromady na krytyczne manowce myślowe, obłąkające i błądzące.

Są rzeczy, których nie możemy dla ludzkiego umysłu niepojąć. Ludzie silia się na ich poznanie, ale i wśród najbardziej do tych zad przygotowanych, objawia się pewnego rodzaju niewolnictwo, polegające na tem, że dane rzeczy przedstawia się w for mie ogromnej abstrakcji, napurowej cudowności przy zachowaniu wybitnych form materialnych, które wszystkie te rze kome nadnaturalne (w odniesieniu do normalnego mózgu ludzkiego) ośmieszają, i to jak najkrótcej.

I tak, jeden z wielkich eksponentów teozofji powiada, że je go astral zwiędzał Marsa i zaobserwował tam idealny urządzenia społeczne, polegające na tem, że „cała praca wykonuje się przy pomocy siły elektrycznej, a potrzebne ku temu maszyny obsługują wysoko rozwinięte zwierzęta. Ludzie nie pracują, tylko poświęcają się życiu umysłowemu, a jednolite społeczeństwo posiada pod władzą wybieralnych urzędników-mediów, z których największy jest absolutnym władcą”.

Dziwnym zaiste zbiegom okoliczności także i katolicki „Dz. Zjednoczenia” z Chicago, będący naczelnym organem Wydziału Narodowego i dobowym tak zw. „kongresu wychodźców”, w numerze z dnia 31-go grudnia, pod tytułem „Z dziejów hipnotyzmu” — omawia seans spytystyczny, w czasie którego z medium Guizika miał się wyoić duch księcia Józefa Poniatowskiego — w ułamskim mundurze, z ostrogami. Iune znow medium opowiadało na innym seansie warszawskim — o życiu na Marsie, gdzie żyją ludzie ze skrzydłami i najgorz. waród wie cznej wiosny.

Obie powyższe opisanie zabawy zapalnikami, dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika, a mianowicie, że jeżeli tak zw. świat faktyczny jest tylko takim, jakim go zmysłami naszymi pojmujemy, to i najbardziej sprawy dotąd nam nieznane mogą być jedynie produktem imaginacji, i to w różnym gatunku i w różnym stopniu, zależnie od wykształcenia danej jednostki, która przez pewne metody wywołuje w sobie stan nieomniomani. Ponieważ Leadbeater jako człowiek wykształcony i ocytany uległ wpływom filozofji Pitagorasa i Platona, wyobrazały sobie tak i oni, wyższy ustrój społeczny. To co astral Leadbeatera widział na Marsie, można wyczyć z dzieł Pitagorasa i Platona.

Medium Guizik, ma najwidoczniej węższy krag myślowy, więc nie dziwnie, że nie może sobie wyobrazić (ani ci, którzy z nim razem seans oddawali, „ducha” ks. Poniatowskiego, jak tylko w dawnej jego ciżwież postaci, a więc w mundurze i z ostrogami! Medium widziało portrety, przechodziło może niejednokrotnie pod pomnikiem księcia Józefa w Warszawie, wie nie, wie którego, że reprodukuje to, co widział weh, że tak powiem processem normalnym. To samo odnosi się do omylnego warszawskiego ducha, który widział na Marsie ludzi skrzydlatych, bo za życia nadsłuchiwał się wiele o aniołach i widocznie nad łózkim jego wisieć miał obrazek skrzydlatego „anioła stróża”.

Jakkolwiek rozmaicie chętałoby się te sprawy traktować, to jedna jest rzecz pewna, że chcąc się nim poskiewić trzeba by gruntem całej tego przygotowanie wszechstronne w przeciwnym bowiem razie, albo wpaśnie się w czynizm, albo jeszcze gorzej nabawić się można najzwyklejszej kolowaczyny, a o to najwidoczniej chodzi tym wszystkim, którzy zawsze, wszędzie i na każdym kroku silia na rękę mozym tego świata, podtrzymując panowanie i przewagę i ekonomicznej zależności człowieka od czło wieka.

A więc! Nie bawmy się zapalnikami! My bowiem realnej roboty przed nami, i te ludzkiej krzywdy, tyle niedostatków, że trudu szlachetnego, a produkty wnego straszą dla nas i następnych pokoleń!

Z PRASY I O PRASIE

Chicagoński „Dziennik Zjednoczenia” podnosi z zachwytem o statnie wystąpienie Mussoliniego w Włoszech przed zjednoczoną. Organ „Zjednoczenia” Rzymo - Katolickiego pisze: „Jak kiedy wojsła światława przyniosła Włochom zjednoczenie całej ziemi włoskiej, to narod włoski, pod przewodnictwem Mussoliniego, zaprzęgnął naraz wiażać z tężałością wielkie tradycje produkujące światu kultury od Romy starożytnych cesarzą aż po dzieł dzisiejszy.”

Jedynym celem dążeń Mussoliniego jest osiągnięcie najwyższego ideału wielkości i potęgi włoskiego narodu. Nie cofa się zaś przed narzuceniem swych dążeń społeczeństwu, wbrew woli żywość radykalnych i międzynarodowych, zapewniając, że większość faszyzmu w parlamencie. Niezwykle wielkie cele wymagają niezwykłych, niecodziennych środków i metod. Nie zawahał się nigdy przed ich wyborem i użyciem premier faszyzowski.

I to właśnie doprowadza do konwulsyj wielkości małomardki i czerwone lewice na całym świecie nie wyrażające i Stanów Zjednoczonych.”

Histrijom Mussoliniego, jak nazwał dyktatorskie ciśnienie się włoskiego faszyzmu Lloyd George, spotyka się z uśmieskiem drwiącym reakcji całego świata. Kpi z cesarzami premiera włoskiego prawica francuska i konserwatywni angielski. Patrzy nań jako na tanie widowisko, reakcje amerykańskich.

Nawet Niemcy wytrzęsili z obłądy dyktatorskiego i wstydzą się chwiliwego অপোতোza

PRZYJMIE MIESZKANIE
JEST TO, KTORE POSIADA TRWAŁA DOLNA, PREZENTUJĄCIE SIĘ
MEBLE
W swoim nowym składzie ma w sobie wybór doskonałych garniturów
Własne tapicerki, wygładzi i kuchenki najtańszych do najdroższych, które
Własne tapicerki, wygładzi i kuchenki najtańszych do najdroższych, które
Meble za gotówkę i na raty spłaty — Najbardziej dostawa warzde.
A. STEC
106 AVENUE A,
poniedziałek 6 i 7 milami.
NEW YORK CITY
Tel. 2-10-10, 2-10-11

ADWOKAT PRZYSIĘGLY
PRACUJĄCY
W SPRAWACH ICHOWYCH
Godwin Burrows, radca
w sprawach i chowu, radca
— 1-1000 Broadway
Room 219, cor. 36 Street

Odpowiedzi Redakcji
Czytelnikowi T. S. — Prosimy podać nam nazwisko. Artykuł nie podległ redakcji zasadniczo nie czyta.
Czytelnikowi W. K. z Białym. — Nie było ani jednego projektu. Polska od czasu zakończenia wojny kolonialnej i nigdy nie będzie. Kto „bet” wygra powinien czekać postać Włocławca.
Walicki, Hartford, Conn. — Pieśń otrzymaną. Gazeta posłana jest do Rypina bez przery.
Czytelnikowi W. W. z Newarku. — Chybaż się z innych ludzi w Warszawie i Krakowie udało oświecić nie elektryczności.
Czytelnikowi S. D. z Hartford, Conn. — To jest tylko projekt, który prawdopodobnie spotka się z opozycją. W Waszym wypadku, nie możecie sprowadzić znowu kwota.
Czytelnikowi J. K. z Central Falls, R. I. — Nie, nie możecie jej sprowadzić znowu kwota.
Czytelnikowi W. T. z Pittsburgh, Pa. — Nie możemy przyjąć tłumaczeń, wyrazów, o które zastępujemy na treść całej sprawy. Słownik Wyrazów Obcych Arta znakomicie to wytłumaczy.
Czytelnikowi K. J. C. Naprawdę jest tożsaki miazg. Najlepsze, Am. Eja, Ameryka Niemcy.
Czytelnikowi N. S. z Brooklyn, N. Y.

FR. FICKE
JUBILER
330 E. 72 St.
między 112 i 114 Av.
NEW YORK
Tel. 2-10-10, 2-10-11

POLSKA LECZNICA
Dr. Michał A. Joglewski
86 Second Avenue, New York City
SPECJALNOŚĆ
Leczenie efektywnością i
diagnozą za pomocą
Promieni „X”.
GOUDIN: 10-11-12-13-14-15-16-17-18-19-20-21-22-23-24-25-26-27-28-29-30-31-32-33-34-35-36-37-38-39-40-41-42-43-44-45-46-47-48-49-50-51-52-53-54-55-56-57-58-59-60-61-62-63-64-65-66-67-68-69-70-71-72-73-74-75-76-77-78-79-80-81-82-83-84-85-86-87-88-89-90-91-92-93-94-95-96-97-98-99-100-101-102-103-104-105-106-107-108-109-110-111-112-113-114-115-116-117-118-119-120-121-122-123-124-125-126-127-128-129-130-131-132-133-134-135-136-137-138-139-140-141-142-143-144-145-146-147-148-149-150-151-152-153-154-155-156-157-158-159-160-161-162-163-164-165-166-167-168-169-170-171-172-173-174-175-176-177-178-179-180-181-182-183-184-185-186-187-188-189-190-191-192-193-194-195-196-197-198-199-200-201-202-203-204-205-206-207-208-209-210-211-212-213-214-215-216-217-218-219-220-221-222-223-224-225-226-227-228-229-230-231-232-233-234-235-236-237-238-239-240-241-242-243-244-245-246-247-248-249-250-251-252-253-254-255-256-257-258-259-260-261-262-263-264-265-266-267-268-269-270-271-272-273-274-275-276-277-278-279-280-281-282-283-284-285-286-287-288-289-290-291-292-293-294-295-296-297-298-299-300-301-302-303-304-305-306-307-308-309-310-311-312-313-314-315-316-317-318-319-320-321-322-323-324-325-326-327-328-329-330-331-332-333-334-335-336-337-338-339-340-341-342-343-344-345-346-347-348-349-350-351-352-353-354-355-356-357-358-359-360-361-362-363-364-365-366-367-368-369-370-371-372-373-374-375-376-377-378-379-380-381-382-383-384-385-386-387-388-389-390-391-392-393-394-395-396-397-398-399-400-401-402-403-404-405-406-407-408-409-410-411-412-413-414-415-416-417-418-419-420-421-422-423-424-425-426-427-428-429-430-431-432-433-434-435-436-437-438-439-440-441-442-443-444-445-446-447-448-449-450-451-452-453-454-455-456-457-458-459-460-461-462-463-464-465-466-467-468-469-470-471-472-473-474-475-476-477-478-479-480-481-482-483-484-485-486-487-488-489-490-491-492-493-494-495-496-497-498-499-500-501-502-503-504-505-506-507-508-509-510-511-512-513-514-515-516-517-518-519-520-521-522-523-524-525-526-527-528-529-530-531-532-533-534-535-536-537-538-539-540-541-542-543-544-545-546-547-548-549-550-551-552-553-554-555-556-557-558-559-560-561-562-563-564-565-566-567-568-569-570-571-572-573-574-575-576-577-578-579-580-581-582-583-584-585-586-587-588-589-590-591-592-593-594-595-596-597-598-599-600-601-602-603-604-605-606-607-608-609-610-611-612-613-614-615-616-617-618-619-620-621-622-623-624-625-626-627-628-629-630-631-632-633-634-635-636-637-638-639-640-641-642-643-644-645-646-647-648-649-650-651-652-653-654-655-656-657-658-659-660-661-662-663-664-665-666-667-668-669-670-671-672-673-674-675-676-677-678-679-680-681-682-683-684-685-686-687-688-689-690-691-692-693-694-695-696-697-698-699-700-701-702-703-704-705-706-707-708-709-710-711-712-713-714-715-716-717-718-719-720-721-722-723-724-725-726-727-728-729-730-731-732-733-734-735-736-737-738-739-740-741-742-743-744-745-746-747-748-749-750-751-752-753-754-755-756-757-758-759-760-761-762-763-764-765-766-767-768-769-770-771-772-773-774-775-776-777-778-779-780-781-782-783-784-785-786-787-788-789-790-791-792-793-794-795-796-797-798-799-800-801-802-803-804-805-806-807-808-809-810-811-812-813-814-815-816-817-818-819-820-821-822-823-824-825-826-827-828-829-830-831-832-833-834-835-836-837-838-839-840-841-842-843-844-845-846-847-848-849-850-851-852-853-854-855-856-857-858-859-860-861-862-863-864-865-866-867-868-869-870-871-872-873-874-875-876-877-878-879-880-881-882-883-884-885-886-887-888-889-890-891-892-893-894-895-896-897-898-899-900-901-902-903-904-905-906-907-908-909-910-911-912-913-914-915-916-917-918-919-920-921-922-923-924-925-926-927-928-929-930-931-932-933-934-935-936-937-938-939-940-941-942-943-944-945-946-947-948-949-950-951-952-953-954-955-956-957-958-959-960-961-962-963-964-965-966-967-968-969-970-971-972-973-974-975-976-977-978-979-980-981-982-983-984-985-986-987-988-989-990-991-992-993-994-995-996-997-998-999-1000-1001-1002-1003-1004-1005-1006-1007-1008-1009-1010-1011-1012-1013-1014-1015-1016-1017-1018-1019-1020-1021-1022-1023-1024-1025-1026-1027-1028-1029-1030-1031-1032-1033-1034-1035-1036-1037-1038-1039-1040-1041-1042-1043-1044-1045-1046-1047-1048-1049-1050-1051-1052-1053-1054-1055-1056-1057-1058-1059-1060-1061-1062-1063-1064-1065-1066-1067-1068-1069-1070-1071-1072-1073-1074-1075-1076-1077-1078-1079-1080-1081-1082-1083-1084-1085-1086-1087-1088-1089-1090-1091-1092-1093-1094-1095-1096-1097-1098-1099-1100-1101-1102-1103-1104-1105-1106-1107-1108-1109-1110-1111-1112-1113-1114-1115-1116-1117-1118-1119-1120-1121-1122-1123-1124-1125-1126-1127-1128-1129-1130-1131-1132-1133-1134-1135-1136-1137-1138-1139-1140-1141-1142-1143-1144-1145-1146-1147-1148-1149-1150-1151-1152-1153-1154-1155-1156-1157-1158-1159-1160-1161-1162-1163-1164-1165-1166-1167-1168-1169-1170-1171-1172-1173-1174-1175-1176-1177-1178-1179-1180-1181-1182-1183-1184-1185-1186-1187-1188-1189-1190-1191-1192-1193-1194-1195-1196-1197-1198-1199-1200-1201-1202-1203-1204-1205-1206-1207-1208-1209-1210-1211-1212-1213-1214-1215-1216-1217-1218-1219-1220-1221-1222-1223-1224-1225-1226-1227-1228-1229-1230-1231-1232-1233-1234-1235-1236-1237-1238-1239-1240-1241-1242-1243-1244-1245-1246-1247-1248-1249-1250-1251-1252-1253-1254-1255-1256-1257-1258-1259-1260-1261-1262-1263-1264-1265-1266-1267-1268-1269-1270-1271-1272-1273-1274-1275-1276-1277-1278-1279-1280-1281-1282-1283-1284-1285-1286-1287-1288-1289-1290-1291-1292-1293-1294-1295-1296-1297-1298-1299-1300-1301-1302-1303-1304-1305-1306-1307-1308-1309-1310-1311

THUGUTT WIDZI MOŻLIWOŚĆ POZYSKANIA LUDNOŚCI KRESÓW WSCHODNICH DLA POLSKI

(Ciąg dalej ze str. 1-4)

Jeżeli reforma administracyjnych — to reforma rolna i o stosunki narodowościowe. Rząd gotów jest uczynić wszystko, co będzie leżało w jego mocy, aby administracja czyniła sprawę, jakiejś, by ludność ufałać doświadczonego i sądów, jednak w zbyt krótkim czasie nie naprawiła tego, co przez długi czas zawiniło. Głównie idzie o to, żeby wydobyc kraju z niebezpiecznej niewoli przepisów papierowych. Nie czas teraz wadzić się w teoretyczne spory o autonomię, chociaż o to, aby nie postradać matni po stronie rzeszani.

Trzeba ujednolicić władzę na terenie wschodnim. Trzeba na próbę nadać starostwom i wojewodom prawa w pewnych wyjątkach, któreby im pozwoliły wchodzić lokalnie. Pozostają władze centralne do rozstrzygnięcia sporów, więc weto może być tylko tymczasowe, ale bądź co bądź ludność kresowa woli zrozumieć, czego jest im potrzebne, niż być przez tegoż możnych pewną przerwę ostatecznie rozstrzygnięta w miejscu w województwie, oczywiście w granicach jego kompetencji, bo przecież i w Warszawie nie zabrakło wszystkim miłostwie, tylko czasem jakbyśmy mieli referencje i nie było powodów, dlaczego Polska nie miała wierzki kilkunastu ludziom, wybranym na wojewodów czy starostów, a wierzę tylko urzędnikom w Warszawie.

Podobnie się o to, żeby już zaczęła funkcjonować komisja dla ujednolicenia prawodawstwa na ziemiach wschodnich, bo w tym czasie prawnym, który jest teraz, uczyliśmy urzędników się gubić, a zły wyrok sobie to, co mu dojdzie. Jest to komisja z trzech pod przewodnictwem byłego delegata ziem wileńskich, Romana. Owe trzy prace będą ogłaszały w miarę tego, jak któryś z nich będzie ukończony. Wobec ogromnych rozmiarów powołano komisję, powołano myśl, która jeszcze nie jest w sprawie ujednolicenia wprowadzenia czegoś w rodzaj roku administracyjnych, to znaczy wybierze się z każdego starostwa odpowiedniego urzędnika, któryby jeżeli przez cały rok po powiatach, któryby odowiedział gminie conajmniej cztery razy do roku i miał delegowaną przez starostę władzę rozstrzygnięcia spraw na miejscu. Dożyłoby to przedsięwzięcia, któreby dyscyplinowały drugą ulgę, byłoby, żeby ułatwić przed wojną zwyciężającemu nakazać sołtysom zbierać podatki na miejscu. Dalej rzecz wadałaby byłoby uproszczanie tamtejszych finansów, komunalnych. Potrzebny jest zalecać z uchwaleniem ustawy samorządowej, zdaje się, że trzeba będzie zagwarantować nowe uchyty samorządowe na podstawie starych ordynacji. Niestety, rząd niema prawa, któreby mu pozwoliło podjętych przedsięwzięcia, stać finansów komunalnych. Ustawa jest jeszcze w komisji sejmowej, a ustawa o jehomocniach nie daje radości władzy w tym kierunku; mówi ona tylko o oszczędnościach w samorządzie i to w odniesieniu do punktu bardzo daleko, od tego, o czym teraz mówimy. Rząd może wywrzeć tylko ogólny nacisk na samorządy, żeby podjęły samorządowe, nie przekraczając pewnej normy i były sejmowe tylko na razie. Podsumowanie tych dwóch kraków na drodze do poproszenia po upływie tygodnia, a zwłaszcza miesięcy, dałoby już poczynił ludności, że tak i państwo spełnia swoje zadanie w tym kierunku.

Tęż o do sprawy władania ziemią na kresach. Rząd w najbliższym czasie wnieśli do ustaw o reformie rolnej nowe, któreby dały poprawę ustaw sejmowych. Idzie o to, żeby reforma ta stała się wykonana w terminie, któryby w zakresie jednego ludzkiego

KONCERT POLSKIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ

Bardzo interesujący koncert odbędzie się dzisiaj w domu Narodowym, pn. 261-7 Driggs Ave. Będzie to koncert i roczny popis szkoły prof. S. Hero, który szkołę tę od lat kilka prowadzi w Brooklynie. Będzie to koncert na podłożu popisie i do tej pory tkwi on nam w pamięci. Cieszymy się, że w tym roku, w domu Narodowym, w szkole jego jest wielu wybitnych talentów, którzy z czasem znajdą miejsce w orkiestrach i zespołach. W szkole jego jest wielu wybitnych talentów, którzy z czasem znajdą miejsce w orkiestrach i zespołach. W szkole jego jest wielu wybitnych talentów, którzy z czasem znajdą miejsce w orkiestrach i zespołach.

Do akcjonariuszy Domu Narodowego w Greenpoint

Niniejszym zawiadamiam akcjonariuszy korporacji Dom, Inc., 12 roczne posiedzenie w celu wyboru Dyrektora na rok 1925 odbędzie się w piątek dnia 23-go stycznia, 1925 r. w domu własnym, pn. 261-7 Driggs Ave., Brooklyny, N. Y., o godzinie 8ej wieczorem. Przy wejściu do sali posiedzenia, każdy musi się wykazać akcją korporacji, lub w inny sposób udowodnić, iż jest akcjonariuszem, w przeciwnym razie nie będzie do sali posiedzenia wpuszczony. Podług konstytucji wszelkie zgłoszenia finansowe korporacji pozostają zamknięte na przeciąg 30 dni.

Program, radząc by obecnym na tym interesującym koncercie. Do latnia przegrzawa będzie 20 muzyków.

- CZĘŚĆ I.**
1. March, Cadets Drill.
 2. Overture, E. Di Napoli, — Orkiestra.
 3. Concerto, E. Minor Wroński.
 4. Andantino, P. Sokolowski.
 5. Adoration, W. Debiak.
 6. Indian Lament, Krajewski.
 7. Solo No. 2, E. Minor, S. Hero.
- CZĘŚĆ II.**
1. Frolic of the Meadow, Z. A. Orkiestra.
 2. Concerto, S. Fryc.
 3. Zingara, T. Tykka.
 4. Red Sarafan, Kamacki Nitzman, Sokolowski, W. Debiak.
 5. Overture, B. Konopka.
 6. Overture, H. B. Bagnowski.
 7. Thais, W. Ramocki.
 8. March Hero, Skiba, Barkowski, Laskowski, Z. Wroński Bieglecki.
- CZĘŚĆ III.**
1. Falling Leaves — Waltz — Little Robin, Redbreast, Orkiestra.
 2. Samson i Dalila, S. Cetner.
 3. Ewangelia, Z. Sumiska.
 4. Traumeri, H. Swediska.
- CZĘŚĆ IV.**
1. Grand Opera — Pielni o Ziemi naszej, Orkiestra.
 2. Zingara, S. Hero.
 3. Adriana, S. Hero, H. Swediska.

Brooklyn-Greenpoint

Przebieżając szóstego, niedzielnego, spowodowaną restauracją half szkolnego, któryby jeżeli przez cały rok po powiatach, któryby odowiedział gminie conajmniej cztery razy do roku i miał delegowaną przez starostę władzę rozstrzygnięcia spraw na miejscu. Dożyłoby to przedsięwzięcia, któreby dyscyplinowały drugą ulgę, byłoby, żeby ułatwić przed wojną zwyciężającemu nakazać sołtysom zbierać podatki na miejscu. Dalej rzecz wadałaby byłoby uproszczanie tamtejszych finansów, komunalnych. Potrzebny jest zalecać z uchwaleniem ustawy samorządowej, zdaje się, że trzeba będzie zagwarantować nowe uchyty samorządowe na podstawie starych ordynacji. Niestety, rząd niema prawa, któreby mu pozwoliło podjętych przedsięwzięcia, stać finansów komunalnych. Ustawa jest jeszcze w komisji sejmowej, a ustawa o jehomocniach nie daje radości władzy w tym kierunku; mówi ona tylko o oszczędnościach w samorządzie i to w odniesieniu do punktu bardzo daleko, od tego, o czym teraz mówimy. Rząd może wywrzeć tylko ogólny nacisk na samorządy, żeby podjęły samorządowe, nie przekraczając pewnej normy i były sejmowe tylko na razie. Podsumowanie tych dwóch kraków na drodze do poproszenia po upływie tygodnia, a zwłaszcza miesięcy, dałoby już poczynił ludności, że tak i państwo spełnia swoje zadanie w tym kierunku.

Maskarada i Bal

W sobotę dnia 17-go stycznia, 1925 r. w domu Narodowym, pn. 261-7 Driggs Ave., Brooklyny, N. Y., bal maskowy i ciałowy. Trzysta dolarów w złości i drogowych przedmiotach za najpiękniejszą, najkobieściej i najoryginalniejszą maskaradę.

Przy dźwiękach dobrotliwej muzyki prof. J. Mroza będzie można poczynić swoim nerwom, a gdy każdy naturalną polkę, tancerkę, odwrócić na chwilę głowę z tyłu i spojrzeć w odzwierciedlenie, która się samo siebie odzwierciedla, na ulicy i w jej wnętrzu. Pod przykryciem maski sztucznej można zabawić się szczerą wesołością.

SMIERĆ PRZY KIERACIE.

Trzynastoletnia Kazimiera Antoniakówna, córka gospodarza ze Słuzowa, gm. Wilanowa, poganiając konie przy kieracie szoskarni, zaczęła suknąć o kierat i zjechała pod koła. Antoniakówna upadła i uderzyła głową o ziemię i kierat tak silnie, że poniósła śmierć na miejscu.

„KALOSZE”

(napisał A. hr. Fredro)

„NEODPARTY”

(napisał J. Arkowicz)

Doskonałe to komedijki, pełne życia i doskonałego naturalnego humoru, rozśmieszą najbardziej strapiętego.

Debiut 8-mio miesięcznego Jasia Lewandowskiego!

Po przedstawieniu BAL do rana!

Umiera od gazu

Florencia Hope, rozwiedziona z mężem, zmarła od gazu w swoim mieszkaniu nr. 139 W. przy 95ej ulicy. Trzy krany były otwarte. Prawidłowo samobójstwo.

F. WENCK
ELECTRICAL CONTRACTOR
(Kontakt Elektryczny)
Wykonuje wszelkie roboty w tym zakresie i umiarkowanych cenach
102 E. 45th Street,
Brooklyn, N. Y.

KONCERT I BAL

UCZNI SZKOŁY PROF. S. HERO

odbędzie się
W DOMU NARODOWYM, 261-7 Driggs Ave.
Brooklyn, N. Y.
W KONCERCIE WIEŻMIĘ UDZIAŁ 60 SOLISTÓW
Początek o godzinie 6-jej wieczorem

Orkiestra z 25 muzyków będzie przegrzawać do tańca pod dyrykcją prof. S. Hero

Wiele dalej, kto żyje i jest zdrow, ten nogi za i na bal do klubowiczów idzie, bo żyje tylko raz. Dokładamy wszelkich starań, by zanych gości w zupełności zadowolić.

I. N. sekret.

Wesoła Kołęda!

Otrzymałmyśmy duży zapas rekordów najnowszych kołęd, które znajdujemy się winny w każdym polskim domu. Ich melodie przypominają Wam Polskę ukończoną, sprowadzają niezapomniane szczęście.

GRAMOFONY

NAJLEPSZEJ MARKI SPRZEDAJEMY PO CENACH NIEBIAŁE NISKICH. ODDAJĄ KILKA REKORDÓW BEZPŁATNIE

SPŁATY \$1.00 TYGODNIOWO

Macie zamiar nabyć Pianole? Wam runki przystępne dla każdego.

ROLKI

PSZCZOŁA MUSIC SHOP

151 Wythe Ave., Brooklyn, N. Y.

Pamiętajcie o Funduszu im. Józefa Piłsudskiego!

Telefon, Greenpoint 5245 X-RAY

Dr. W. BORAK
Chiropraktor Szkoły Palmera
423 Hudson St., 10 Driggs Ave.
Greenpoint, Brooklyn, N. Y.
Codziennie od 2 po do 8 wieczorem

Hugonout 4132

DR. N. SCHEIDLINGER
Dentysta chirurg
111 Broadway Ave.
Najniższe ceny
100 Prospect Ave., Brooklyn.

THE LINCOLN SAVINGS BANK OF BROOKLYN
Główny Oddział Filia
111 Broadway 11 Graham Ave.
1 Riemum ul. blisko 25th Ave.
Założony powyżej \$70,000,000

111 Dywizyjna będzie skądysytowana 1 stycznia, 1925, w razie

4 1/2% OD STA
płatna o dzień 1 stycznia, 1925 i po-
później. Pieniądzy zdeponowane do 15go stycznia. Pieniądzy pobierany procent od 15go stycznia.

Zapisać się do naszego Klubu (wieloletniego) i przez systematyczne składanie wkładów, wnoszących na przyszłość. Wkładów.

Starymi członkami do wyjątku \$300 rocznie i więcej

Nasze Dział Obok nas pomoże Wam przesłać pieniądze do kłopotliwych członków.

GEO. H. DOSCHER, Kancel.
CHARLES FROEB, Prez.

111 Dywizyjna będzie skądysytowana 1 stycznia, 1925, w razie

4 1/2% OD STA
płatna o dzień 1 stycznia, 1925 i po-
później. Pieniądzy zdeponowane do 15go stycznia. Pieniądzy pobierany procent od 15go stycznia.

Zapisać się do naszego Klubu (wieloletniego) i przez systematyczne składanie wkładów, wnoszących na przyszłość. Wkładów.

Starymi członkami do wyjątku \$300 rocznie i więcej

Nasze Dział Obok nas pomoże Wam przesłać pieniądze do kłopotliwych członków.

GEO. H. DOSCHER, Kancel.
CHARLES FROEB, Prez.

Telefon, Greenpoint 0459.

S. V. Giblewski
(Licencja)

POLSKI ELEKTRYCZNY KONTRAKTOR

Wykonuje wszelką pracę w zakresie elektrycznym.

Pracownicy elektryczni do nabycia. Satisfakcja gwarantowana.

124 EAGLE STREET
Przy Manhattan Avenue.
Greenpoint.

TELEFON 1890 GREENPOINT

ALEXANDER W. BLIZINSKI

POLSKI PRZEDSIĘBIORCA POGRZEBOWY (UNDERTAKER)

Samochody do wynajęcia na wszelkie okazje

167 METROPOLITAN AVENUE
Brooklyn, N. Y.
(naprzeciw polskiego kościoła).

CHEVROLET

POWSZECHNIE LUBIA: SAMOCHÓD WŚRÓD POLAKÓW

Nie odmawiajcie sobie wygodnej przejażdżki

Pracownicy elektryczni do nabycia. Satisfakcja gwarantowana.

124 EAGLE STREET
Przy Manhattan Avenue.
Greenpoint.

Boston Reliable Shoe Store

181 Driggs Avenue
Brooklyn, N. Y.

Pierwszorzędne obuwie dla całej rodziny po najniższej cenie z pełną gwarancją

W SOBOTĘ
17-GO STYCZNIA
o godzinie 7:30 wieczorem

W DOMU NARODOWYM
261-7 DRIGGS AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Maskarada i Bal

W SOBOTĘ
17-GO STYCZNIA
o godzinie 7:30 wieczorem

W DOMU NARODOWYM
261-7 DRIGGS AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Maskarada i Bal

W SOBOTĘ
17-GO STYCZNIA
o godzinie 7:30 wieczorem

W DOMU NARODOWYM
261-7 DRIGGS AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Maskarada i Bal

W SOBOTĘ
17-GO STYCZNIA
o godzinie 7:30 wieczorem

W DOMU NARODOWYM
261-7 DRIGGS AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Maskarada i Bal

**WCHODZI - DZIEW-
CZYNA MATADOR**

**W jaki sposób
Lolita zelektryzowała
cały Meksyk —
i wzburzyła Hiszpanję,
która jako kraj klerykalny, odmawia kobie-
cie występowania w roli matadora.**

TYSIĄCE widzów zapelniają arenę walki byków „Plaza de Toros” w mieście Mexico. Barwne, swi-
teczne stroje, jeszcze jaskrawsze wydają się na t-
le lazurowego nieba. Za chwilę rozegra się najdra-
matyczniejsza scena w walce z bykiem. Rozlega się dźwięk
trąb i publiczność wraca na swoje miejsca.

Aaa... pomruk oczekiwania rozchodzi się wśród widzów,
gdy na arenę wbiega matador, by zadać ostatni cios i śmie-
telny cios bykowi.

Niezwykle młoda, niemal dziecięca twarz ma ten mata-
dor, ubrany w szkarłatny strój haftowany złotem i szarem.
Widzowie wychylają się i wpatrują się w matadora ze zdzi-
wieniem. — Caramba! To dziewczyna. — Lolita jest na imię.
I tłum wita ją głośno i długo, by umilknąć nagle, kiedy ogo-
lony, czarny, rozjuszony byk rzucił się do ataku. — Widza,
jak zreżna i gibka Lolita ucieka przed szalonym zwierzęciem,
jak wraca za chwilę, kręcąc w powietrzu czerwony płaszcz.
Okreca się kilka razy dookoła byka, w końcu błyskawicznym
ruchem wbija mu szpadę w kark. — Brawa! Zwracając się w
jedną przeczagły szum...! Senorita Lolita z usmiechem przy-
mruje oczy.

Co za sensacja! Meksyk z dumą ogłasza o naszczytce po-
sładania pierwszej kobiety-matadora w świecie. Nawet nie-
którzy entuzjści dowodzili, że kobiety są lepiej uzdolnione
do tego sportu od mężczyzn. Fizycznie — ponieważ są lżejsze
i zwinniejsze, umysłowo — ponieważ posiadają więcej intuicji.



Senorita Lolita
i Angelita, pierwsze
meksykańskie matadorki.



Szkic stroju dla kobiety - matadorki
sławnego paryskiego artysty
Jana Domergue.

Leż, niestety nie wszystkie kraje z równym entuzjaz-
mem przyjęły „matadorki”. W Hiszpanji władze odmówiły
kobietom prawa występowania w walce z bykami. Uważając
ten sport za niebezpieczny i niekulturowy z kobiecścią. Hisz-
pańskie feministki cofnęły zaproszenie przeciwko takim
ograniczeniom. — Jedną z nich, słynną ze swej piękności w
Madrycie, senorita Roverté, chciała zmierzyć swą zęcinę
z silą byka i zdobyć sławę bohaterki. — Ten pomysł jednak
nie spotkał się z uznaniem rządu.

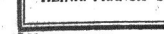
Hiszpania jest krajem klerykalizmu i arystokratycznych
tradycji, przywykła widzieć kobiety o powaźnych ruchach i
oczach spuszczonych pod cieniem mantyli z czarnych koro-
nek; krata szelazna oddziela kobietę od świata i do chwili ślu-
bu nie wolno jej przemówić słowa do narzeczonego. Nie —
hiszpańska nie może wyjść na arenę, wolna i z bronią w ręku,
bo cały dotychczasowy tryb życia i przesądów rozwałby się w
jednej chwili, jak dym.

W Meksyku natomiast kobieta na stałe zdobyła sobie are-
nę, wnosząc czar i porwujący uśmiech, których najdzielniej-
si matadorzy nie posiadali. — Sport ten, choć niebezpieczny,

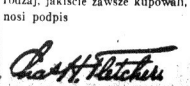
nie przerasta zdolności fizycznej, kobiety i wśród
każdej grupy toreadorów i matadorów oczy widzów
będą teraz szukały... kobiety.

Postęp kobiet rozciąga się we wszystkich dzie-
dzinach sportów.

Dla Rodzin

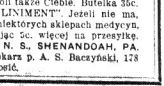


HEINR. FRANCK SONS, Inc., FLUSHING, N. Y.



Taka była kołysanka. Szczegółnie, że o tym samym czasie odnośnie z pism amerykańskich wy-
szło w okładce, jakgdyby spe-
cjałnie ilustrowanej ten temat.
młody mężczyzna z wykrzywio-
ną obłą twarzą (tł. maleńkie
gorzko płaczące dziecko w ko-
zulce i na poduszeczce. Zamie-
niona oczka śpią ogromnie
zami, piąstka odpycha trzyma-
cącego, a szeroko otwarta buzia
różowym, rozpaczoną
cyzkiem woła, moznaby przy-
dać: Mama... Gdzie mama?
braku żalaby możemy się do-
tyścić że mama i owszem jest,

Driggs Avenue. Agenci racia sle



Polityka, Perły i Pudel- Pani Terrington

Dlaczego członkini angielskiej izby lordów oburzyła się i podniosła energiczny protest, gdy pewna gazeta londyńska nazwała ją „piękną” — opisując szczegółowo jej bućki, piękny kapelusz i modne suknie...

Rycina na lewo przedstawia angielskiego „John Bulla” w chwili oburzenia z powodu mieszania się „kobiet do polityki”. Autorem karykaturalnej ryciny jest Hans Kerle, karykaturzysta w jednym z europejskich dzienników.



przekonanie, iż podobna jest portretem bardzo pięknej pani. Lady Terrington zaprotestowała podobnemu oszczerstwu.

Gdy obrońca strony oskarżonej zapytał, czy by fotografia nie była prawdziwa, pani Terrington odrzekła, iż jest prawdziwa: „...zbyt dobra. — (Na sali sądowej, znowu o-



Baron Terrington, mąż p. Terrington w kostiumie balowym podczas zabawy na dworze królewskim.



Pani Terrington przedstawiona w poźni domowej z jej perłami i ulubionym psem.

KAŻDA mająca pretensje do piękności Amerykanka, zapionaby się od gniewu, gotowa wyrwać każdej swej przeciwniczce wszystkie włosy z głowy, — gdyby któraś z nich ośmieliła się jej powiedzieć, że jest zbyt zadomowiona, nosi niemodne suknie i nie ma nawet sztucznych kłejnotów.

W Anglii podobne wypadki należą do rzadkości. Nawet przeciwnie. Może się zdarzyć, że komplement ubranej kobiety, a szczególnie podany w prasie, może obniżyć piękna lady do tego stopnia, iż wnosi do sądu skargę o oszczerstwo.

Nie jest zmyślenie, albo domysł, ale fakt rzeczywisty, co potwierdza wypadek lady Terrington.

I dlaczego zapytała? Pani Terrington ubierająca się najgustowniej w całej Anglii, nosząca przepyszne perły, uczuła się obrażoną, gdy jeden z dzienników londyńskich pochwalił jej piękne suknie i perły?

Byłaby to długa historia, gdybyśmy chcieli szczegółowo przedstawić tego przyczynę. Nie podobnego nie wydarzyłoby się w Stanach Zjednoczonych ani w żadnym innym kraju, ale oto niektóre fakty:

Lady Terrington, żona barona Terrington, nie uważa się tylko za panią z towarzystwa, mimo że ma upodobanie do perł, pierścionków pokojowych i pięknych sukien.

Mając żywą wyobraźnię, języczek ostry jak brzytwa, pani Terrington lubi się bawić w politykę. Przed rokiem udało się jej zdobyć mandat do parlamentu angielskiego z partii liberalnej z okręgu Wycombe, prowincji Buckinghamshire. Triumf jej był jednak krótko trwały.

W ostatnich wyborach pani Terrington poniosła klęskę, nie mogąc wprowadzić w czyn swych marzeń politycznych poprawienia dobrobytu narodu.

Jej chwilowe usunięcie się z widowni politycznej nie oznacza jednak, by świat miał zapomnieć o pięknej posełce, co potwierdza pismo londyńskie „Daily Express”, — który wysłał do niej swą reporterkę panią Charlotte Burghes dla zrobiecia wywiadu.

Według zeznań pani Burghes, pani Terrington przyjęła gościa jak najserdeczniej. — Reporterka zadawała wiele pytań, na które piękna lady dawała chętnie odpowiedzi. Jednym słowem, cudowna harmonia — dopóki wywiad nie ukazał się w druku.

Pani Terrington nie była zadowolona z wywiadu. — Zamiaszt się cieszyć i być dumna z wywiadu —

piękna arystokratka była oburzona do głębi swej duszy. Nie ośmieszała oświadczyć publicznie, że została w wywiadzie przedstawiona jako lekkomyślna wietrzniak, zakochana w strojach, jak każda zwykła próżna kobieta, co oczywiście nie przystoi posełce parlamentu, — co jej może zaszkodzić, jako możliwej kandydatce w najbliższej przyszłości, czego się absolutnie nie wyraża.

Skarga wniesiona przez lady Terrington przeciw pismu „Daily Express”, była jedną z najoryginalniejszych, jaką kiedykolwiek za notowano w kronikach sądowych. Podczas rozprawy sądowej ustalono, że obraźliwy artykuł w gazecie był zatytułowany: — „Najlepiej ubrana kobieta, pani Terrington... z podtytułem wspominającym o perłach i futrach.

będą mieć. — Zamierzam ubrać się we wszystko, co mam najlepszego i włożyć swoje piękne perły”.

To oświadczenie przy pisane pani Terrington wprawilo ją w niepohamowany gniew.

Dopatrzyła się w przemówieniu jej oświadczeniu drwin, co miały potwierdzać dalsze ustępy wywiadu, brzmiące następująco:

„Nie mam zaufania do posełek ubierających się jak kwakier-



Pani Terrington na swym wierzchowcu podczas ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu angielskiego, stara się o zjednanie głosów kobiecych.

Reporterka pisma „Daily Express”, w swym pierwszym wstępie wywiadu, wkłada w usta lady Terrington następujące oświadczenie:

„Gdybym została ponownie wybrana do parlamentu, zamierzam ubrać się w najlepsze suknie, jakie

ki i trzymające swe najpiękniejsze suknie na zabawy towarzyskie, — które są humbugiem”.

Przypisanie jej tych słów przez reporterkę — pani Terrington uważa za celową obrazę. Udała się natychmiast do są-

dziego, lorda Darlinga i zażądała, aby pismo „Daily Express” zostało wytoczona skarga sądowa, za publikację oświadczenia, którego pani Terrington wcale nie wspominała podczas wywiadu, w czym się powołała na świadectwo swej sekretarki.

Razem z wywoodem „Daily Express” umieścić podobiznę pani Terrington, trzymającą na ręku pokojowe piasek.

Sędzia podczas procesu zwrócił uwagę na fotografię z piaskami i zauważył, że fotografia nie odpowiada poważnej treści wywiadu.

Adwokat strony oskarżonej zaś zwrócił uwagę na rasowość piasków.

Uwaga obrońcy oskarżonego wywołała ogólny śmiech wśród publiczności, która chętnie szuka sensacji, i na procesie tym licznie się zgromadziła.

W końcu przystąpiono do przesłuchów.

Pierwszą została przesłuchana pani Terrington, która w swym zeznaniu zaprzeczyła, jakoby miała podobne upodobanie w strojach, jak jej to przypisała reporterka „Daily Express” w swym wywiadzie.

Podczas zeznań pani Terrington wśród ławy sędziów przysięgłych krążyły wyniki „Daily Express”, zawierające wywiad i podobiznę pani Terrington.

Obrońca strony oskarżonej wskazując na podobiznę Lady Terrington w „Daily Express”, wyraził

gólny śmiech wśród publiczności). Ława sędziów przysięgłych orzekła, iż inkriminowany artykuł nie był oszczerstwem i wcale nie zaszkodził przyszłej karierze politycznej pani Terrington, ani nie przesadził jej sukcesów politycznych.

Pani Terrington wystąpiła z iskrami od gniewu wyrokiem. — Niewiadomo, co się kryło w głębi jej duszy, czy silne postanowienie wniesienia apelacji do najwyższego sądu.

Wywiadowcy dziennikarscy musieli na przyszość być więcej ostrożni, nawet w pochwałach, które przesadzane, mogą być nie tyle szkodliwe, o ile nieudane dla zainteresowanych.

Lady Terrington prawdopodobnie miała na celu obronę obrazu i honoru i obrażonej kobiety, ile raczej reklamy bylej posłanki parlamentarnej, której nawet po klęsce w ostatnich wyborach udało się zainteresować opinię publiczną.

Jakby w przygotowaniu do zwycięstwa w najbliższych wyborach uzupełniających, w razie śmierci jej przeciwników.

Nieznane są drogi polityki — a więc i w tym wypadku tak się cała rzecz miała.

ALDA VERSANETTI.

PURPUROWY GWÓDZIK

Stukanie do drzwi nakazujące. Kłęcząca w pokoju kobieta zrywa się i woła:

— Proszę!
— Ostrzenie przepiękny próg karabinów.
— Kogo panowie szukacie?

— Okropna twórcza dawa jej gardło.

— Wy wiecie dobrze! — rzucił jeden z nich brutalnie.

— Od dwudziestu dni nie było go w domu — odpowiada czarno odziana kobieta i na twarzy jej maluje się złość.

— Kto tam spł? — Karabinierowie wskazują na drzwi alłowy.

— Moja synowa!

Otworzyła drzwi: światło lampy padło na łóżko, na którym spała młoda kobieta. Tylko do połowy kłoda osłonięta jej pełne kształty. Półka czarnych rozplecionych włosów odrzucała się kontrastem na białosci pościeli. Uniosła się, spleśnia rumieniec i usiłowała się odkryć.

— Chodźmy! — rzekł nieco zakłopotany człowiek o brązowym, dwuczęściowym głowie. Szybko skłoniwszy się wyszedł wraz z towarzyszami. Słowa nie mówiąc, opuściła alłkę czarno odziana kobieta. W dionach ukryła śmiertelną bladą, od bez poorną twarz. Skoro przyszło go szukać w jego własnym domu, to znaczy, że wiedzieli, kto popełnił morderstwo w chwili tej przekłesanej kłótni. Zdała się jej, że widać już z tego światła sięganego — piękny różowy motyl w kadziak zakutego!

Tęga syna, którego wcześniej odowdawszy, wychowała, ubóstwiającego! Tylko bóle i hanbę otrzymała za to w nagrodę.

Lecz jakże cennie niż jeszcze odbywała cała te Kalwary, byłaby tylko, tak jak za czasów dzieciństwa, nieć go w swych ramionach, mógł go swego nagle nagle nagle ukazać się w pośpiechu narzucony szat postawiały odkryte jej białe ramiona i pierś.

Była piękna. Lecz wyraz wzburzenia nadawał ostrość jej rysom.

— Czego chcieli? — Ton jej zapłataną zdradzał niewiastę.

— Szukają go! — zakłama matka.

Młoda kobieta milczała, jak gdyby pod władzą jakiejś przemożnej absorbującej myśli. Po chwili dopiero głos jej przerwał ciszę:

— Mam tego dość! Bodałby go czempredzą zamknąć! Niech płaci za swoje bezestwisto; musi się skończyć wreszcie ta hanba, która nawet w nas przesładowania. Chcę się czuć wolną!

— Był czas, Kornelio, gdy razem ze mną modliłaś się o ratunek dla niego. Czyżby go już nie kochała?

— Tak, matko! Nie kocham go. Ponieważ mna. Nie chcę go znać, skoro doszedł aż do morderstwa.

I w tej chwili właśnie — jak gdyby go noma rozprawa przyzwala — ukazał się nagle w ciemnych ramach drzwi nieobcy.

— Syn mój najdroższy! Przybieł wreszcie. Niechaj się ucinie z całego serca...!

Wyspowiadał się z jej ramionach szorstkim... Ukłonił wzrok uśmiechnięty w drzwi po otwarte, później przetrząsnął ciemną letnią noc. — Szukają ciemną letnią noc. — Szukają ciemną letnią noc. — Szukają ciemną letnią noc.

— Ciekaw, Piotre, — i tak stracony jesteś dla mojej miłości!

Napozost bezstronki młodzieńca osunął się niedbale na krzesło. Przelotne spojrzenie groźby ugodziło w siedzącą teraz bez ruchu młodą kobietę, która oczu z nieukierunkowaną twarzą była utkwione w okno jak gdyby szukała ucieczki. Z okrutną lubieżnością rozkoszowała się męczycielką jej cierpieniem. — Wszystko zaryzykowałam, aby tylko jeszcze raz móc być z tobą... czyż cię nie to radowa? — Widział, jak wszelki ślad krążenia krwi znikł z jej oblicza. Spojrzała znowu w okno, z pozą którego dobiegał teraz, jeszcze ledwie dosłyszany, daleki śpiew.

— Cieszna przychwylić spojrzenie, wydobyl zęgaro i rzucił się, wydobyl zęgaro i rzucił się, wydobyl zęgaro i rzucił się.

— Bardzo mi jednak śpiętno.

— Umęczenie serwa matki czuło, że w obecności jej rozróżniać się ma coś okropnego.

— Więcej o drugiej godzinie!

— mówił dalej męczyciel z tym samym niesamowitym spokojem — wtedy, gdy matka spł. — Z dźwięk gwałtowności rzucił się na kobietę.

— Patrz mi prosto w oczy — mówił, potrasając ją w włosach. — Powrny spokój opuścił go już w zupełności.

— Przyszedłem tu, aby go jak psa zabić. Ciebie nie! Ty należysz do mnie. Ciebie nie chcę stracić. Ciebie potrafię w inny sposób ukarać... Tymczasem pomóż mi w zabiciu go. Dasz mi znak umówiony i wpuszczę go tutaj...

— Nie! — zawołała, zbierając resztki sił w ostatecznym natężeniu.

— Tak! — powtórzył, potraśnięcie nią raz jeszcze w brutalnym uścisku.

— Pietro, zostaw ją! — uciekał, on się szukał, oni znajdali, złyłch sam Bóg ukarał! Ty, Pietro, którego noma wszystkich moich też muszę utracić, uciekał!

Znowu odtręcił ją i ona, wyzpana ostentacją, upadła na kolana, u głosu. Męczyciel chrapliwym głosem rozkazywał żonie:

— Dasz znak! Jeśli mnie będziecie chciała oszukać, jeśli powolisz mi zbieść, załatwię z tobą — i z przerażającym spokojem wydobyl z zanzadza sztylę i bił ją, aż przed jego oczyma jak gdyby nagle cudem przemieniona, śmiertelną do tychczas blada twarz młodej kobiety przybrała dziwny wyraz stanowczości. Słowa nie mówiąc, wolnym ruchem zdjęła lampę z parapetu okna i zdawała się czegoś oczekiwać.

Niezwykły był to moment, gdy człowiek ten z gorzkością płomieniami oczami, ze ściganymi muskularnymi twarzami poza drzwiami w ukryciu, gdy z potworną powolnością przemijały minuty, gdy te trzy ludzkie istoty, których serca w szalonym tempie łomotały, oczekiwały i na każdej twarzy im rysowało się cierpienie. Wreszcie równe, tłumione kroki zamykały noc ciszę i cicho zadźwięczały pierwsze stręby słodkiej miłosnej canony. Męczyciel z ukrycia ostrożnie odpychał drzwi, pochylili się, gotowy do ataku, kłęcząca na podłodze matka unosiła głowę ku górze w szaleństwa bliskiej twrości, kobieta w oknie wychyliła się, tak, aby ją z zewnątrz można było dojrzeć kłódnie. Potem — gdy ostrożnie krok wstąpił — kobieta znowu zwróciła się z koca sprężystą szybkością, nagłym ruchem, wyrwała krwisto-purpurowy gwóźdź z grządk, na! parapecie okna, przez chwilę trzymała czerwony kwiat w mocno zaczerwienionych ustach, potem doczekała go szybko kłódn, tak szybko kłódn, tak szybko kłódn, tak szybko kłódn.

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

Człowiek chychający zaharkotał okropnym przekleństwem, rzucił się na kobietę, powoli ją na ziemię, czerwony kwiat purpurowy rozprószył na jej pierści.

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

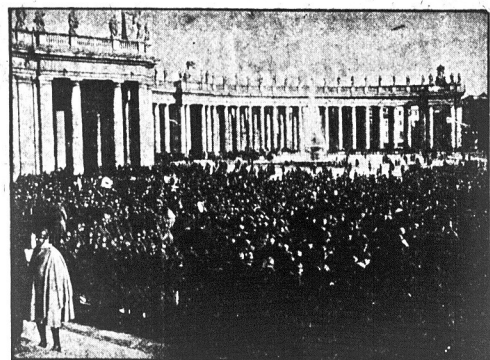
— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!

— On czyha na ciebie... Uciekał, najdroższy!



Tysiące tłumy czekały przed Watykanem w chwili, gdy papież przekroczył drzwi kapłany sw. Piotra z okazji rozpoczęcia roku jubileusowego.

ASTRA MARJAN GAWALEWICZ

Kiedy za niego matka wychodziła, była już panna, co się zowie dostała; mówili o niej, że trzyma się jeszcze bardzo dobrze i że wygląda lepiej od swojej młodszej siostry, chociaż ta młodsza młoda także już nie była.

Dwie ich zostało po śmierci rodziców i gdyby nie stara wujenka, która się nimi zaopiekowała, nie byłoby się do kogo przytułić.

Wujenka była starą i wkrótce umarła i zostawiła na zabezpieczenie dalszego ich losu majątek, o którym rozmawiało wiadomo. Jedni zmrużali znacząco prawe oko i kiwali głową, „ho, pleco! — drugi zaś wydymali usta i mówili:

— No, jest tam coś, ale znów nie tak dużo!

Musieli być w każdym razie dość, bo panny Anastazja i Klementyna po śmierci wujenki żyły dostatnio, ubierały się modnie i nie żałowały sobie niczego.

Widywano je zawsze razem, nierozdzielnie, bez czegokolwiek towarzyszy; słusznego wzrostu, smukłe blondynki, ubrane zwykle jednakowo, zgrabne, nawet dość przystojne, podobne do siebie bardzo.

Pewnego razu zobaczono starszą bez siostry na ulicy, opartą na ramieniu młodego męczyciela, ubraną w elegancki kostium pluszowy, w kapeluszu wiązonym pod brodą; wychodziła do kościoła na sumo. On nioś jej książkę do modlitwa, a podczas całej mszy trzymał jej rękę i parasko. Zdało się, że był zadowolony w modlitwie, bo często spuszczał i unikał spojrzeń ludzi.

Kobiety traciły się łokciami i głowa pokazywały sobie na białą parę.

Patrzył, patrzył, — szepotały do siebie męczycielki: — Nastusia ma narzeczonego!

Nie, to nie był narzeczone, to był już najdalejniejszy małżonek. Cichutko, w tajemnicy, za indultem, pobrali się pewnej niedzieli rano w Czeszostko, a nikt nie wiedział jak, kiedy, skąd panna Anastazja wytrasowała sobie jego mego.

Dość że go miała i że miła jej ta, szeroka obrączka na palcu, jak wszystkie meżatki.

Ona sama nie chciała długo wierzyć temu; jakoś się to wszystko tak przedko odbyło, jakby we śnie, nie na jawie. Przestała się nagle nazywać panną Łagiewką, a zaczęła nosić nazwisko pani Anastazji Ratoreskiej; nie się nie zmieniło nagozów w panieńskim jej nienazwaniu, oprócz tego, że wbrew przyjętym zwyczajom, wniósł się mąż do niej, nie ona do męża. Przybrało tylko jeden pokój dla Kłmki, która musiała po latach trzydziestu po raz pierwszy opuścić spialniane sypialnię i ustąpić miejsca szwagrze.

Nastusia była oesołomieną; kiedy się jej pan Julian oświadczył, omiamała ze wzruszenia; nikt jej o takiej miłości nie mówił do tej chwili. Nie chciała go słuchać, bała się czegoś, a jednocześnie dziwnym urokiem pociągła ją myśl zamążpójścia; wszystkie upiśone namiętności zbłądziły się nagle w jej duszy. Zawzięto ją jakoś to wyznaczenie, nie śmiała wierzyć się z nim siostrze; wiedziała, że pan Julian jest od niej młodszy, a choćby nim faktycznie nie był, to wyglądał jak młodzieńszek.

— To ja już zamordowałam!

W pierwszej chwili przychodziły jej refleksje:

— Co ludzie powiedzą!...

Ale kłódn serce domagało się swoich praw, choć spóźnionych i tłumaczyło starej panie:

Niech mówią, co chcą, byłaby była szczęśliwa.

Przestraszyła się tej propozycji, wyjechała z domu, kiedy się już prawie wyrwała myśli o małżeństwie; obie z siostrą tak już przywykły do swojej samotności i życia we dwie.

Pan Julian wszelako nie należał do tych, których łatwo można oszukać; patrzył w oczy tak czuło, mówił tak ogólnie, przysięgał się tak gorąco, a argumenty stawiał tak przekonujące, był widocznie tak zakochany, pomimo różnicy wieku, że zaskoczył wszystkie obawy, wszystkie uprzedzenia obu siostr i postawił w końcu na swoim.

— A będziesz ty mnie kochała? — pytała z jakąś trwogą i naiwnością zarazem narzeczoną panna Anastazja, kiedy jej rękę udu i do oczu przyciskał.

Byłbym ostatnim totem, mówił z przejęciem gdybym się zmienił kiedykolwiek dla ciebie!

Po ślubie, podczas miodowych miesięcy, zakładając mu ręce na szyję, postawiała znowu to rano miano wiecznie pytanie, które było jedną troską jej życia teraźniejszego.

— A będziesz ty mnie kochała? — pytała z jakąś trwogą i naiwnością zarazem narzeczoną panna Anastazja, kiedy jej rękę udu i do oczu przyciskał.

Odpowiadał zawsze jednak, z dodatkami:

— Przecież wszystko tobie zawdzięczam...

W istocie tak było; zawdzięczał jej oparcie, na trwałym gruncie, odkąd posiadł jego podparcie swoje interesa. Oddała mu z całym zaufaniem połowę spadku po wujence, aby pieniądze obracał; znał się na tem, aplikował przedzieł w kanczie jednego z najsporniejszych finansistów, po ożenieniu zaczął na własną rękę robić interesy. Szczęście mu się, spekulacje się pomysłnie.

Miał rok jeden, drugi, trzeci, pieniądze same się mnożyły; w domu zamodził przybywać, ale panna Anastazja smutniała i i wędla coraz bardziej. Mąż zdawał się być tylko rozbieniem majątku zajęty.

I miała wszystko, to prawda, ale potrzebowała dla siebie tak niewiele... Piękne, nowe meble w dużych pokojach zapieniały mieszkanie, w którym z każdym rokiem jakas większa pustka i cisza przybywały.

Pan Anastazja, zamknięta, jak pustelnia, przechadzała się najczęściej sama po swoich pokojach w nieobecności męża, który dnia całe do późnej nocy spędzał za domem...

Miał tyle zajęć, tyle obowiązków, tyle kłopotów zawsze na głowie!

Niekiedy mąż zostawał sam na sam z żoną w salonie, rzucił się w fotel z zapalonym cygarem w ustach i udawał, że czyta gazetę, lub drzemie, ale tylko słowa do niej nie przemówi; nudziła go widocznie rozmowa z nią, odkąd przestał udawać czułość i nie potrzebował powtarzać szablonych przysięg o miłości.

Wzrok jej padał niekiedy na duże stojące zwierciadło, w którym odbijała się jej postać obok męża i wtedy twarz jej po-

chmurniała bardziej, w oczach widać jeszcze smutek przebiegający; widziała całą różnicę, jaką lata małżeństwa pomiędzy nimi uwydatniały. Każdy rok temu dodawał czegoś, jej odejmował. Starała się być młoda jak najdłużej, aby go przywiązać do siebie i nie tracić resztek uroku tej jesieni, która miała przez chwilę uduć wiosny i świeżości.

Jakby naprzekór — starzała się raptownie; trawił ją smutek rozczarowania i życie, coraz pełniejsze zawodów. Tłumaczyła, jej oziębłość rosnąca z dniem każdym, mówiła sobie o własnego upokojeniu:

— Zajęty taki, nie ma czasu myśleć o mnie, zawiązał się za dużo w interesy, — musi mieć kłopoty...

Zazdrości i podejrzliwość wzięła się sama przed sobą. Bała się, aby jej nie odpowiedział kiedyś:

— Byłaby starsza, wiedziałas, co robisz.

Czuła się zaniedbywana i odsuwana przez męża, nie dzieliła żadnej przyjemności jego życia, nie była mu do niczego potrzebna.

Przypominała sobie jednak w chwilach wielkiego zwątpienia jego słowa:

— Byłbym ostatnim totem, gdybym się zmienił dla ciebie!

— i wierzyła mu, nakazywała sobie te słowa, że zaufała uczciwemu człowiekowi.

Pewnego razu zdobyła się na odwagę, robiąc mu lekki wyrzut, że ją opuszcza tak często, jakby się wstydził pokazywać z nią światu; ludzie brali go za kawalera, nie widywali ich razem nigdy i nigdzie.

— Julu, ty mnie przestałeś kochać? — spytała go poważnie, nieśmiało, smutnie patrząc mu w oczy, jak ofiara, wycozkująca się.

Wyjrzał na nią, uśmiechnął się, ramionami wznosił i odszedł bez odpowiedzi.

Odpowiedział miała jej przyniesie przyszłość bardzo niedaleka...

Stało się, co oddawała mu przygotowanemu w planach pana Juliana. Pewnego dnia, zniknął z horyzontu, zabrawszy z sobą całą gotówkę swoją i wspólnika, nie zostawiając ani słowa pozostawienia, ani listu, ani świadka żadnego. Po miesiącu mówiono o wielkiej defraudacji Ratoreskiego, pismo o nim we wszystkich dziennikach, jako o jednym z najsporniejszych oszustów, rozszalało listy gończe i fotografie jej na wszystkich stronach, saukano zbiega, który na wielkie sumy zarwał uduł latowitnych i zdemaskował się nagle, jako lotr skończony.

Uciekł, zataraszył wszelkie ślady swej ucieczki.

Kiedy pani Anastazja przyniesiono te wiadomości do domu, nie mogła w pierwszej chwili zrozumieć, czego chcą od niej, co mówią do niej, o co chodzi.

— Uciekłeś?... kto uciekłeś?... mąż mój uciekłeś?... dlaczego miałbyś uciekać?... co ty mówisz ludzi!... zastanów się, na Boga wszechmocno!

Zdawało jej się, że to tak nieprawdopodobne, tak straszne, że nie mogła uwierzyć wiadomości, które co chwila się powtarzały z coraz głośniejszymi przydatkami.

Jakis rozpaczliwy, spazmatyczny, okropny śmiech porwał ją i męczył, jak zmore; na chwilę, na jedną chwilę chęci-

ARKADJUSZAWIERCENKO.

TYGRYS

Żywną tę historię opowiadał mi młody dzwonił przy ognisku obozowym, gdy nad głowami naszymi chyliła się czarna, akamintowa noc, a z oddali słychać było zawięzłą walkę głosową zab i koników polnych.

Okręg Phom-Punch leży w najbardziej dzikim zakątku Indii, wśród dzwicznych lasów. Nad rzeką rozciąga się jedyna w okolicy osada europejska, a pozatem w promieniu wielu mil mieszkały jedynie tubylcy, wśród plantacji kukury i kawkuku.

Nieźle im się powodziło, dzięki zbiorom kawkuku i trzciny cukrowej i dyla trwałaby pewnie bardzo długo, gdyby pewnego dnia nie zginęły dwie krowy.

Uderzono na alarm, przeszkano dzwonek i znalazłono — rogi i kopyta. Ślady wskazywały wyraźnie, iż było to dziełem rąk, a właściciele pazurów dwóch olbrzymich tygrysów.

Tubylcy pobiegli w rozpaczy do Europejczyków. Zbiegła się cała kolonia.

Oficer dowodzący zwołał naradę starszych, przeprowadzono wyczerpującą dyskusję i uchwalono przywiązać pozostałym krowom u szyi duże dzwonek, których dźwięk miał odstraszyc tygrysy.

Wzręczono dzwonek biedakom, którzy odeszli spokojnie, błogosławie Europejczyków. Następnego dnia tygrysy pojawiły w sąsiedztwie bambusowej krowy z cieleciem, wraz z pilnującym je pastuchem.

Plac i narzekanie rozległy się we wsi. Powtórnie wysłano delegację do osady białych, którzy wyrażali im serdeczne współczucie.

Oficer dowodzący zwołał tym razem posiedzenie plenarne. „Panowie! Jestem zdania, że obecność tygrysów jest wstydem dla całej naszej okolicy.”

Inżynier poprosił o głos: — Nie wolno nam zadowolnić się gadaniem; musimy wypracować dokładny plan pomocy, gdyż są już ofiary w ludziach...

„Ale może tygrysy zadowolnia się z jedyną ofiarą rozpaczliwie duszącego pojednawcze przemienienie.”

— Ale skądże, proboszezu, Tygrys, który raz spróbował ludzkiego mięsa, nie zapomina więcej o tem.

— A więc praktyczne kroki — zreasumował komendant — proponuję rozdanie tubylcom łokawost.

„To rzeki książę narodził się z krwi i kości, że pamiętaj pan o tygrysach!”

— Dobrze, dobrze. Z tą hołotą nie będziemy mieli wiele kłopotu. Panie poruczniku, wystawię po kompanii, rozdać kule dum-dum, karabiny maszynowe w stronę gęstwin bambusowej. Niech się ksiądz uśmiecha, jutro możemy zupełnie spokojnie rozpocząć dzwonić.

Stary myśliwy dzwonił zamkniętą. Ogłosz wygłosz. Przejmując miłość przenikło do kłóci.

— Słuchaj stary, te historyjki nie wymyśliłeś sobie chyba?

— Do diabła, przecież zna mnie, to dość dawno, aby wiedzieć, iż mówię zawsze prawdę! Nastusia była miłocenna.

— Angliey? — wycedziłem przez zęby.

— Ci Europejczycy z kolonii. Oczywiście!

— Ciekawe byłoby wiedzieć, jaka krew płynęła w żyłach tubylców.

Ważniejsze jest, że krew płynęła z żył, a nie w żyłach — odparł miły myśliwy.

— Czy nastąpi wkrótce świat?

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

— Bóg to raczy wiedzieć.

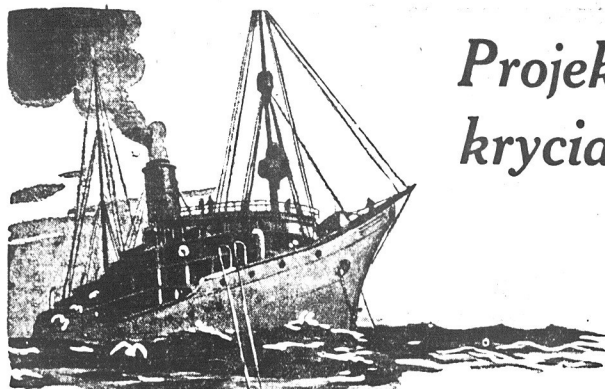
— Bóg to raczy wiedzieć.

Projektowana wyprawa dla wykrycia tajemnic głębin morskich

Rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje naukową ekspedycję, która ma się zająć badaniem dna morskiego w interesie nauki dla wyjaśnienia życia tajnych istot morskich pogrążonych na dnie oceanów.



Dr. Austin H. Clark, uczony oceanograf z instytutu „Smithsonian” — jeden z największych znawców głębin oceanicznych.



JEDEN z komandorów krążowników wojennej floty Stanów Zjednoczonych Rainbow, ma być użyty przez rząd do celu niezgodnego z jego pierwotnym przeznaczeniem, t. j. ma przeprowadzić badania podwodne na wielką skalę, przez specjalną wyprawę naukową, złożoną z największych uczonych oceanografów i rzeczoznawców życia podwodnego.

Ekspedycja uda się w podróż w przyszłą wiosnę lub lato. Nie jest jeszcze postanowione, kto zostanie powołany na kierownika ekspedycji. Tymczasem przygotowuje się dla wyprawy liczne przyrządy, instrumenta i zbierane potrzebne w tym względzie informacje.

W skład ekspedycji wchodzić będą przedstawiciele różnych biur rządowych, których praca ma jakkolwiek styczność z morzem, razem z przedstawicielami i członkami instytutu naukowego „Smithsonian” i rzeczoznawców z innych dziedzin nauki.

Jakkolwiek, wyprawa jest projektowana wyłącznie przez departament floty, jako całosć będzie przedsięwzięciem rządowym. Nawet departament spraw wewnętrznych będzie miał swoją reprezentację przez przedstawiciela biura geologicznego i pomiarów, których zadaniem będzie przestudiowanie geologicznego składu dna oceanicznego i linii wybrzeży morskich. Praca badawcza rozpocznie się najpierw w zatoce Meksykańskiej a następnie zostanie przeniesiona na otwarty Ocean.

Dotychczas jednak nie została wyznaczona marszruta według której mają się odbyć przyszłe badania prawdopodobnie rozłożone na kilka lat.

Nie ulega wątpliwości, że przed sięwzięcie będzie niezwykle interesujące ze względu na fakt, iż oceany pokrywają pięć siódmych powierzchni ziemi i dotychczas bardzo mało jest wiadomości o kształcie dna morskiego. Pod północnym Oceanem Spokojnym leży 2.000.000 mil powierzchni dna morskiego, prawie że niezbadane. Jedną z charakterystycznych cech tego niezbadanego dna oceanicznego w przeciwieństwie do dna na oceanie Atlantyckim najbardziej znanego i dość dokładnie zbadanego, jest niezwykle głęboka i przepaściasta ukształtowanie, co stwierdzono dopiero w ostatnich czasach przed katastrofalnym trzęsieniem ziemi roku zeszłego w Japonii, które pochłonęło setki tysięcy żyć ludzkich i miliardowe straty materialne.

W niewielkiej odległości na wschód od wybrzeży japońskich biegną z południa ku północy dwa łańcuchy olbrzymich gór podmorskich pomiędzy którymi znajduje się dolina podmorska niezmiernie stosunkowo szerokości, sięgająca kilkudziesięciu tysięcy stóp w głąb.

Według uczonych japońskich, owo zapadnięcie się ziemi na oceanie Spokojnym pomiędzy zmian kowania powyżej łańcuchami po różnych gór podmorskich jest powodem ciągłych zaburzeń podmorskich, które przyprowadzają kontyenty nad północnym oceanem Spokojnym o ciagle trzęsienia ziemi i powstawanie i znikanie większych i mniejszych wysp, a niejednokrotnie całych łańdów, jak to miało miejsce przed kilkunastu laty w pobliżu Kamczatki, gdy przy wybrzeżach Kamczatki zapadła się w ocean olbrzymia powierzchnia łańdów wielkości półwyspu Apenińskiego (Włochy).

Jednym z głównych zadań naukowej wyprawy, będzie badanie głębokości dna morskiego przy pomocy specjalnego instrumentu, który automatycznie zaznacza głębokość dna przy pomocy „echa”, jakie daje głos wysłany z okrętu do wody, odbity od dna morskiego i przesyłany z powrotem do instrumentu.

gości i wagi 30 ton. — Gdyby te 30 ton rozłożył na bydło np. krowy, to te spotrzebowałoby dzienne siana przynajmniej z jednego akra”.

Stan Rhode Island wynosi 1250 mil kwadratowych. Gdyby cała powierzchnia stanu Rhode Island została użyta na uprawę siana i wydała tyle siana przeciętnie, ile zwykła łańd, to siana zebrane z powierzchni Rhode Island wystarczyłoby na wyżywienie 2150 wielkich wielorybów, względnie tej ilości, która byłaby równa wadze 2150 wielorybów.

Z tego wynika, że ilość paszy podmorskiej jest olbrzymia, ponieważ w głębinach oceanicznych rośnie od milionów najmniejszych do większych, które potrzebują olbrzymiej ilości paszy dla zaspokojenia głodu.

Dr. Clark stwierdza, że w okolicy Wenezueli można zauważyć na drutach telegraficznych festony roślin gatunku „ajapanasów”, — które się odzwijają jedynie tylko składnikami i, wziętymi z posród powietrza. Gdyby te rośliny były lepsze od powietrza, przestrzenie powietrzne w Wenezueli zostałyby zamienione w nieprzebrzyłe dzungle. Woda jednak jest o wiele cięższa od powietrza, a nie raz tak ciężka, jak substancje wchodzące w skład ciała niektórych stworzeń, z tego powodu w wodzie mogą być zawieszone w przestrzeni zarówno rośliny jak i zwierzęta.

Olbrzymiej flory podmorskiej ludzie nie mogą widzieć, ponieważ składa się ona z mikroskopijnych roślin.

Przedstawiciele olbrzymów podmorskich, jak wieloryby, ludojady (rekiny), dochodzące niejednokrotnie do 66 stóp długości i gatunek tak zwany „Jelly Fish”, która według twierdzeń profesora Rousa Agassiz z Nahatan, Mass., dochodzi do 120 stóp długości i 7 stóp szerokości, żywią się milionami pomniejszych ryb, które odzwijają się właśnie owymi mikroskopijnymi roślinami, znajdującymi się w odmętach podmorskich.

Stworzenia morskie żyjące blisko pod powierzchnią oceanów podczas dnia zapuszczają się w głębie podmorskiej i wtedy stają się ofiarą potworów żyjących w głębinach morskich, gdzie nie dochodzi żaden promień światła.

Potwory te nie mogą wypływać blisko pod powierzchnię wody, bo ich oślepiają jarzące promienie słoneczne. W ciemnościach wiecznej nocy w głębinach podmorskich nie znajdują zaś smacznych dla siebie pokarmu, dlatego wypływają na granice wiecznej nocy i dnia w podmorskich przestrzeniach i tam polują na swe ofiary przybyle w głębinę z pod słonecznej powierzchni wody.

Świat zwierzęcy — ryby głębin podmorskich rozciąga się w niezgłębione przepaście podmorskie. Im głębiej jednak, tym istoty żyjące stają się rzadsze. Ale zdaje się nie ma miejsca na dnie podmorskiej.

stóp obwodu, posiadające piętnastu długości 40 stóp. Jakkolwiek te gatunki potworów podmorskich rzadko spotykane są na powierzchni morza.

Marynarze są obznajomieni z nimi, ponieważ nierazko można spotykać ich potworne cielska wyrzucone burzą na powierzchnię wód.

W październiku 1875 roku rybacy z Nowej Anglii znaleźli 30 tych potworów podmorskich, wyrzuconych w stanie umierającym, w pobliżu wielkich ławic piaszczystych Grand Banks.

W głębinach wiecznej nocy pod morskiej świat zwierzęcy różni się zasadniczo od stworzeń żyjących bliżej powierzchni wody. Najważniejszą cechą tych stworzeń jest niezwykle różnorodność, mimo braku światła, a następnie brak oczu, które zastępują im specjalne narządy wydzielające fosfor, który im rozświetla przestrzeń.

Tak zwane rośliny morskie, znane pod nazwą „traw wodnych” rosną tylko na płytkich morzach, wzdłuż wybrzeży. Roślinami temi żywią się pewne gatunki ryb i prawie wszystkie gatunki żółwi.

Przybrzeżne wody morskie bogate są w różnego rodzaju składniki pożywe i stanowią ponieważ dla istot morskich pewnego rodzaju żywność.

Gdybyśmy mogli udać się w podróż po dnie morskim w kierunku środka oceanu, wtedy przekonałbyśmy się, że dno morskie obniża się stale i w końcu doszlibyśmy do punktu, gdzie na dno morskie nie dochodzi żaden promień światła, gdzie nie ma żadnego ruchu fal, a panuje wieczna cisza, choćby na powierzchni morza szalały najstraszniejsze orkany. Postępując dalej, znaleźlibyśmy się w punkcie absolutnej nocy!

W tych bezkresnych, ciemnych głębinach uwiłają się jednak olbrzymie potwory-ryby, różne budową od znanych nam na powierzchni. Niektóre z tych ryb zaopatrzone są w specjalne, naturalne instrumenty świetne, których używają według swej woli. Gdy się mówią, że w głębinach podmorskich panuje absolutna ciemność, to w tym wypadku jeszcze może być wyjątek, o ile jej nie przery-

Życie w głębinach oceanicznych dowodzi istnienia życia na planecie Marsie

Amerkańscy oceanografowie stwierdzili, że znalezione na dnie oceanów objawy życia potwierdzają teorię, iż na planecie Marsie także musi istnieć życie. Dr. George W. L. Littlehales z Washingtonu dowodzi, że planeta Mars nie tylko posiada życie, ale także jest zamieszkałą. „Pomiar i badania oceanografów” — mówi ten uczony — „dostarczają istnienie w głębinach morskich rozlicznych istot żyjących, których formy sięgają w miliony lat wstecz życia na powierzchni ziemi, którego ślady spotykamy tylko w wykopaliskach. Życie owych tajemnych istot w tajnych głębinach podmorskich do woli, że istoty żyjące mogą się wadziły znaleźć, nawet na planetach, posiadając możność zasiedlania się do warunków oceanicznych. Życie nadziemnych istot w głębinach podmorskich, uważane dotychczas za fantazję uczonych, jest dowodem, iż tajemne przestrzenie planet mogą mieć również swoje istoty żyjące, które się potrafiły zastosować do warunków klimatycznych i atmosferycznych panujących na tych planetach.

wają fosforyczne światła, wydzielane przez potwory podmorskie.

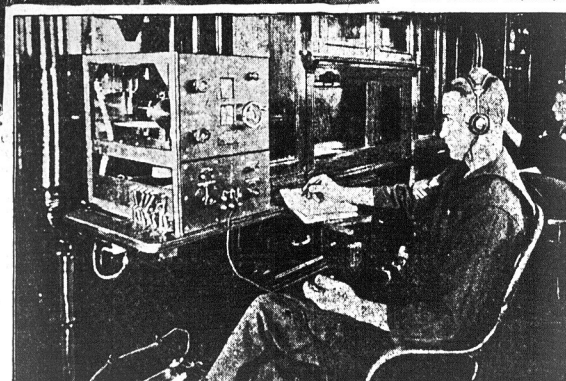
Żyjątko podmorskie swoimi koloniami docierają do 1200 stóp poniżej powierzchni oceanu. W pewnych przestrzeniach życie kolonij jest tak bogate, że wprowadziłoby w zdumienie każdego nieobeznanego z tajemnic podmorskiej. Zaliczona w środku olbrzymia ryba „Jelly Fish”, dochodzącej kilku set stóp długości, gatunek smoka podmorskiego, również długości kilkudziesięciu stóp o szarym, jednak nie wielkiej, ale zaopatrzonej w specjalne liściste płetwy, które mu umożliwiają poruszanie się we wodzie.

Uno morskie im dalej od wybrzeża, przedstawia różnicę szerszą, zasypaną mułem, złożoną często z muszli, miliardów wygnanych trytek morskich, żyjących pod powierzchnią oceanu i spadających na dno morskie w postaci niestającego deszczu.

W niezmiernych obszarach napanu i muszli napotyka się miliony szkieletów wielorybów i innych potworów podmorskich, które kiedyś za miliony lat ludzie będą wykopywać z ziemi, gdy dno oceanów stawa się łańdami, a łańdy dno oceanów.

Największa głębia na wszystkich oceanach znajduje się 40 mil na wschód od Mindanas przy wyspach Filipin, gdzie głębokość dosięga do 32.113 stóp, czyli przeszło 6 mil amerykańskich.

Dotychczas stwierdzono, że w głębinach morskich poniżej trzech mil nie mogą żyć żadne istoty, ale nie ma pewności, czy jeszcze nie zostaną znalezione w tych głębinach istoty żyjące, ale zupełnie różne od znanych dotychczas.



Ekspedycja naukowa, która zostanie wysłana dla dokonania tego dzieła, będzie zaopatrzona we wszystkie przyrządy, jakie umysł ludzki wynalazł dla zbadania tajemnic życia podmorskiego. — Jednym z takich przyrządów będzie instrument do mierzenia głębokości dna morskiego. Uczni członkowie przydzieleni do ekspedycji, spodziewają się, że będą w możności zbadanie głębokość dna morskiego którego pomiaru dotychczas nie zostali dokonali. W pierwszym rzędzie ekspedycja dokona pomiaru dna morskiego w zatoce Meksykańskiej, a następnie przeniesie się na pełny Ocean naprzeciw wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych.

W kwarcie wody morskiej znajdują się często miliony istot roślinnych. W przestrzeniach na granicy wiecznej podmorskiej nocy, gdzie pożywienia jest pod dostatkiem, żyją olbrzymie gatunki „Squid” i to w tym wypadku jeszcze może być wyjątek, o ile jej nie przery-

morskim, gdzie nie było istot trzone są w specjalne, naturalne instrumenty świetne, których używają według swej woli. Gdy się mówią, że w głębinach podmorskich panuje absolutna ciemność, to w tym wypadku jeszcze może być wyjątek, o ile jej nie przery-

trzone są w specjalne, naturalne instrumenty świetne, których używają według swej woli. Gdy się mówią, że w głębinach podmorskich panuje absolutna ciemność, to w tym wypadku jeszcze może być wyjątek, o ile jej nie przery-

EDWARD KOZŁOWSKI

Świat pod władzą maszyny

Ostatnia wojna była naprawdę i w dostownym znaczeniu wojną maszyn, a zwyciężyły w niej masy, które rozporządzały maszynami najbardziej sprawnymi. I nikt inny, jak tylko wojna wzmocniła stanowisko techniki maszynowej.

Wielcy szerzyciele postępu technicznego mogli urzeczywistniać swe założenia i cele tylko w drodze walk z roboczą masą ludzką. Z tego też pola ekonomicznych zwycięstw wyrósł krwawy ucisk braterstwa i wspólnoty interesów między wojną a techniką.

Długo-czas była wiedza wojenna najulubieńszą areną — igrzysk dla ducha technicznego wynalazcy. Mechanika teoretyczna powstawała przezeń w głównej mierze z techniki wojennej, z kilku wiekowych wysiłków puzkaczy i innych mistrzów dymiącej broni. Już z początkiem wieków średnich skarbił sobie wielkie mżynwe wynalazki i zbudował je. Także geniusz uniwersalny, jak Leonardo da Vinci, znalazł wtedy uznanie gdy wyróżnił się przy budowie fortyfikacji na szlubię u Sforzów. Sławny malarz niemiecki Albrecht Durer napisał dzieło o fortyfikacji i dedykował je Ferdynandowi I, nawet Leibniz poprawiał swą dolę uczonego technika wojenną.

Metallurgia zawiadła cały swój dzisiejszy rozwój potrzebom wojennym, zaś cała technika ma więcej do zawdziaczenia obecnej wojnie światowej, niż wszystkim poprzednim razem wojnom.

Maszyna dla swego rozwoju wymaga pewnych ustalonych

warunków gospodarczych i politycznych, które w krajach kulturalnie nisko stojących, wyrażała dopiero wojna lub rewolucja.

Anglia przecie — choć to nie jeden przyjemny oddech zdrwienia — wyzwoliła się z tradycji starych urzędów maszynowych dopiero pod naciskiem wojny wojennej.

Innego rodzaju przemiana doznała się w Rosji. Wojna i rewolucja znalazły w niej całą kulturę techniczną wraz z bałastem mityczno — carskiego wstrętu przeciw nowościom, by później wnieść na zgłiszczach nowe kominy i hale maszynowe i ciężką fanatyczną ubóstwić rozmach kół lekkich stukot pasów transmisyjnych i przedziwny ruch młotów.

Na fali prądu odrodzeniowego wojennego płynię i urasta za każdym podrzutem grzywiących balwanów, nowa władza, nowa potęga — wadziwo techniki nad światem.

I próżny jest rozpaczliwy krzyk podstarzałych romantyków o ciekawym sercu i brudnych paznokciach przeciw „uduchoniemu potworowi ludzkości”.

wampirów wchłaniającego życie i „strukcyjnej medule apoka lipczyn” (?) etc. Ich modyfikacji smorodków pięć skowite hymny ludzkości, którzy nie stworzyli, nieczego nie napisali, hymny o uczuciach nieistniejących lub zakutych, jak pała ber nardyńska, czy nieużytych jak kostka brukowa. Błąd pokon niezanemu przez się Wacho dowa, bo tam leży zbawienie du cha przed maszyną.

Nonsens. Nikt inny, jak właśnie Japonia, całą swą potęgę floty i przemysłu świadczy o tem, że filozofia wszystkich azjatyckich świętych doskona le umiała się przystosować do techniki maszynowej. W Chi nach to samo zjawisko. Szang haj na pięć tysięcy samocho dów. W Pekinie dwa tysiące aut mknęły po asfaltowych błęzi nach.

Gdzież więc jest kraj zbawie nia przed maszyną?

Niemna, bo technika maszyno wa zdobyła całą ziemię. A sto sunek człowieka do maszyn by dzie tak długo przedmiotem wal ki i sporów, dopóki wszystkie narody nie zrozumieją, iż ma szyna ma służyć człowiekowi, a nie odwrotnie.

Aparat do mie- żenia miłości

Angielski uczonej dr. Gem sbach agituje w swem piśmie p. t. „Nauka i wynalazki za prze szkadzaniem stanowczo przeciw zawieraniu złych małżeństw. Przyjmując hipotezę, że pod stawą dobrego małżeństwa są nale żywa skłonność, należy zbadać, czy stopień tej skłon ności jest wystarczający do za warcia małżeństwa.

To też każdy mający skłon ność do związku winien siebie i swą wybraną poddać próbie co do stopnia uczucia. Daje on na stępujący przepis. Obie strony zakładają sobie rękę na aparat elektryczny, znaczący uderzenia pulsu. W ten sposób łatwo moż na przekonać się czy całus lub uścisk wywołuje przyspieszenie biegu pulsu. Skoro okaże się, że reakcja jest słaba, dowód że mi łość nie jest dość gorąca. Druga próba polega na tem, że do ręki nadeńca skórę na rękę na rzucone, tak, iż krew wy tryska, tu znowu aparat elektry czny ujawnia, czy obecna przy operacji narzeczona doznała sil nych wrażeń. Jeżeli okaże się, iż była mało wzruszona dowo dzi, iż nie jest zdolną do o fiary i poświęceń, wymaganych często w małżeństwie.

Registrujcie swoje dzieci

Zdarzyło się kilka lat temu, że Tony Antino, imigrant włoski, który dorobił się pewnego majątku w Ameryce, wybrał się z wizytą na krótki czas do Włoch z żoną i siedmiorgiem dzieci. Wracając do Ameryki, zostali oni wszyscy zatrzymani na Ellis Island z tego powodu, że dwoje najmłodszych dzieci zachorowało na trachomę, t. j. chorobę oczu. Wszystkich wciągnięto na listę cudzoziemców, upośledzonych pod względem umysłowym i starających się o wstęp do Stanów Zjednoczo nych. Te dwoje chorych dzie ci jednak urodzone były w Ame ryce. Tony starał się przeko nać urzędników administracyj nych, że mają one prawo wstę pu do swego kraju rodzinnego, ale wszystkie jego starania na nie się zdały. Urzędnicy bowiem zapijali dowodów i na tem właś nie polegała cała trudność. To ny nie mógł przedstawić świadectw urodzenia celem popar cia swych twierdzeń. Zarówno on, jak i doktor, który był obe dny przez urodzinach owych dzieci, zaniedbali zaregistro wać ich. Wobec tego ich przyna leżność i obywatelstwo tego kra ju nie mogły być udowodnione.

Były to dzieci, że się tak wy rażymy, bez ojczyzny. Tony i Je go rodzina musiała wracać do Włoch. Jeszcze teraz może się w podróży i zapewne dziwią się nad tem wszystkim, co zaszło. Świadek napiera, ów certyfi kat urodzenia — oto wszystko, co potrzeba było, aby umożli wić owej rodzinie wstęp do Sta nów Zjednoczonych i powrót na farmę na Long Island.

A oto drugie zdarzenie z ty siąca innych. Pewien amery kanin — liczący trzydzieści kil ka lat, przydzielony w czasie wojny do służby wojskowej po zamorskiej, znalazł się pewnie go razu w sytuacji, iż zażąda no od niego certyfikatu urodze nia. Było to poraz pierwszy w jego życiu, że coś podobnego zażądano od niego. Musiał on minutowie wystarać się o pasz port, a pozostawało mu tylko mie sięcie czasu o postaranie się o potrzebny dowód, iż nabył on prawa i przywileje amerykań skiego obywatelstwa na podsta wie urodzenia w Stanach Zje dnoczonych. Obywatelstwo Je go nigdy przedtem nie było kwestjonowane. Wyjechał on z powrotem do małego miastecz ka w Kansas, gdzie się miał u

rodzić, w poszukiwaniu za do kumentem, był piegielnik, któ ry mieli być obecni przy jego urodzeniu. Potrzebował on ich podpisu pod oświadczeniem, że dnia tego i tego urodził się w tej miejscowości. Po przybyciu przekonał się, że stary lekarz fa milijny już nie żyje, jego ro dzice również umarli. Siero tarz owego miasteczka nie miał żadnego rekordu o jego uro dzinach. Wówczas ów amery kanin zwrócił się do stanowego departamentu zdrowia o po moc. Zwrócił mu uwagę, że może czasami ów lekarz fam ilijny zrobił notatkę o jego uro dzinach w swym notatniku. Syn lekarza, który objął po ojcu sta nowisko i praktykował jako le karz, był już dobrze podeszły w latach. Obydwa przezeńli po żółtkę kartki i papiery, jakie po zostali po owym lekarzu fam ilijnym, i nareszcie natrafili na notatkę, zawierającą miejsce i datę urodzenia owego ameryka nina. Notatkę tę odfotografowa no i na podstawie tego w żół ku udało się wydosłać paszport. Niestety, zanim to wszystko zo stało załatwione, tydzień czasu sa otrzymałmi wyższego stano wiska w armii przepada.

Tylko dwa przykłady. Ru strując, jak potrzebna jest rze czą rejestracja dzieci. A prze cież takich przykładów można by przytoczyć tysiące. Re gistracja dzieci jest rzeczą bar dzo prostą, a jednak bardzo waż ną dla każdego z nich. Potrze bna jest, gdyż służyć będzie jako dowód wieku danej osoby, jej praw obywatelskich, jej pra wa do uczęszczania do szkoły i przywileju pracy. Posłużyć tak że może jako dowód prawa do otrzymania realności w spadku, do piastowania urzędu publicz nego, otrzymania paszportu na wyjazd za granicę i t. p.

W życiu trafiają się różne sy tuacje, w których zachodzi ko niczna potrzeba udowodnie nia swego wieku, a bez którego dowodu można się narazić nie raz na poważne straty i przeszkody, decydujące o całej nie zmyślnej przyszłości.

Dlatego też rodzice powinni dopilnować zawsze, by ich dzie ci były zarejestrowane. Tre ba się postarać o kopie certyfi katu urodzenia i trzymać ją i pilnować na równi z innymi pa pierami wartościowymi.

Strzały w synago- dze pod Wilnem

Trzy trupy.

W tych dniach rozegrał się krwawy dramat w pewnej synagodze w okolicy Wilna.

Niejaką Sonia Katzelmann, jedyna córka bogatego kupca tamtejszego, miała wyjść za mąż za swego współwyznawcę, Isachmana Izraela z Grodna. — Sonia, która ukończyła uniwersytet w Wilnie, będąc niezwykle piękną dziewczyną, pozyskała serce młodego i bogatego chreścijanina, który nie przeszedł przesładować jej swoją miłość. Nie podzielał jej jego uczuć, Sonia opuściła swoje miasto rodzinne i zamieszkała na wsi u krewnych. Zmuszona jednak była powrócić do Budancu na ślub z Isachmanem, który miał się od być w zeszłym tygodniu.

Gdy młoda para stanęła już do ślubu, wpadł do synagogi odrażony przez Sonę młodzie niec i celnym strzałem położył trupem pannę młodą. Drugi strzał skierowany w nowożeńca, zranił tegoż śmiertelnie. Nim obecni zdołali się zorjentować w sytuacji, morderca zastrzelił i siebie.

Pogrzeb Soni odbył się przy licznych udziałach współwyznawców, którzy zrobili z niego manifestację religijną. Ojciec nie szczęśliwego zabójcy utrzymuje, że syn jego padł ofiarą czarów młodej żydówki.

MYŚLI

Kto miłości nie zna, ten tyje szczęśliwy;
I noc ma spokojną i dzień nie-
teskliwy.

W cichym własnym domu.
Adam Mickiewicz.

Badanie rozchodze- nia się dźwięków

W ostatnich czasach przedsię brano próby rozchodzenia się dźwięków w różnych krajach. Między innemi urządzono próbę taką we Włoszech. Starano się przekonać, jak daleko roz chodzą się dźwięki i zbadać przy tem zjawisko zwane pasem ci szych. Doświadczenie na wielką skalę zrobiono sześćdziesiąt pięć kilometrów na zachód od Clermont Ferrand, we Francji. Spowodowano wybuch 10.000 fun tów materiałów wybuchowych pewnego wieczora o godzinie 7-min. 30. Spodziewano się słyszeć głos wybuchu w Turynie o godzinie 7-ej minut 50, a w Padwie o godzinie 8-ej min. 08. Wiele osób oczekiwało w tych miejscowościach i przygotowało się z instrumentami do słysze nia huku i badania zjawiska pasa ciszy.

W czasie wojny zauważono to zjawisko pasa ciszy, w którym dźwięku nie było słychać pomimo tego, że dźwięk ten był słyszany o wiele dalej. Spodziewano się, że doświadczenie wyka że, iż to dziwne zjawisko. Jednak ani w Mediolanie ani w Turynie huku eksplozji nie słyszano. Robiono również jeszcze trzy inne próby, również bezskuteczne. Robiono próby te w różnym czasie. Nieudanie się pierw szej próby przypisywano obrażu nie dość spokojnej godziny wieczorem. Przy wykonaniu doświadczeń był również nie korzystny wiatr, więcący naprze ciw kierunkowi rozchodzenia się głosu. Przytem fale głosowe miały przechodzić pasma Alp między Cenis i mniejszą górą świętego Bernarda. Odległość od miejsca wybuchu do Medjo lanu wynosiła 530 kilometrów (330 mil). Fale dźwiękowe roz chodzą się w powietrzu z szybko ścią 330 jardów na sekundę i w powietrzu w nieznacznej odle głości zanikały, jak wyrównują się kregi faliste, powstałe z uderzenia na wodzie. Tajemni co zachowują się fale powietrza powstałe przy bardzo sil nych wstrząsaniach; fale te dawały się słyszeć na znacznie większej odległości, a nie eby chać ich bliżej miejsca wybu chu. Zauważono to przy sil nych bombardowaniach w czasie wojny. O zjawisku tem pi salismy szczegółowo. Spodzi ewano się wiele od wykonywa nych doświadczeń, ale nie mie ste to nie rzuciło wiele światła na tajemnicze zjawisko.



RZECZYWISTOŚĆ A MARZENIE. — Tak można nazwać ten obraz. Przedstawia bowiem fotografie rzeczywistej zbudowanej w New Yorku, na której atoli znajduje się już planowany gmach 88 piętrowy, który wkrocze ma przewyższających wszystkie drapacze chmur.

Nowy ten budynek, będący jeszcze tworem myśli, istniejący w mózgu architektów, widać już na rycinie, tak, jak go sobie przedstawiają ci, którzy planu opracowują.

Mgły Jesienne

Spałem i śniłem rozkosznie, że sprawa najwyższych władz wojskowych już jest narazie rozstrzygnięta ku zadowoleniu prawo-centro-lewu, kiedy mażenka te zamach mi natarczy wygłosił.

— Prze pana! Już pół do ziewały!

— Co? Jak? Pół do ziewały? Dobrze! Podnieś no rękę. Jak tam na dworze?

— Gmła taka, psze pana, że nie wiem...

Spojrzałem ku oknu. Bezpośrednio za szybami wisiała w powietrzu jakaś brudna placha, co niby firanka w trzeciordnym hotelu, którą ktoś zażłosił okno od zewnętrznej strony. Poprzez nią szczyły się do pokoju nie blask dzienny, lecz staro-tęty zmk.

Ogarnął się trochę, stanąłem w oknie i zacząłem przysłuchiwać tak, jak człowiek przysłuchuje się do podobno nawet do tony, ale to i wszystko. Nawiasem mówiąc krajozraz ten jest o tyle bezbarwny, jałowy i banalny, że trudno w jego kierunku nabrać jakiegokolwiek uczucia.

Bywają jednak chwile, kiedy i ten taki powszedni krajozraz nabiera specjalnego wyrazu. Dzieje się to wtedy, gdy na miasto spadnie mgła jesienna, czyli, gdy między mną a nim zawiśnie owa szara firanka.

O dobroczynna mgło! Ile cie cenić trzeba, ten się tylko dowie, kto, jak ja, od lat dziesiątków patrzy na obławy Warszawy, bowiem musi przyjąć do przekonania, żeś, o grodzie syreni wietnie najpiękniejszy, gdy cie wcale nie widać...

Długo tak lubie patrzeć przez okno, kiedy mgła jesienna ustroi się, o stolicę, w czapkę-niewidkę. Otrąpana chata, z której już po raz pierwszy zaczęły tańczyć na chwiejnej drabinie okoliczności obławy, nabiera zarysów i barw starożytnego zamczyska, pokrytego szacowną pajną wie-

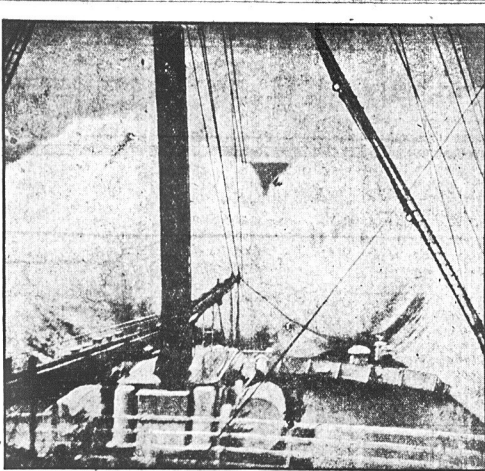
ków. Niemosiernie dymią kominy polskiej piekarni przyobleka się w kształty jakiegokolwiek zwiaststwa. Przedzierające się z trudem przez mgłę światło żarówki, zawieszony nad bufetem w nartowej szynkowni, wydaje mi się blaskiem kaganika, przy którym student-biedak wkuwa się w anatomię, lub zgłębia zawile tajemnice rachunku różniczkowego, czy całkowego.

O dobroczynna mgło! Wpatrując się tak poprzez twoje zwoje w otchłań ulicy, niby przysłowiowy tygrys w jajeccinę, mogę myśleć, że mieszkam w mieście kulturalnym, cywilizowanym, że ulic zmywanych codziennie, nie zalegają przestępczości smęci, że każdy przechodzień nie uważa za obowiązek sumienia jaknajwięcej zanęcić się, zapląć, zaśmiecić chodników, czy jezdni. Stulone przez mgłę odgłosy uliczne nie razią jak zwykle najmniejszej nawet wrażliwość uszu.

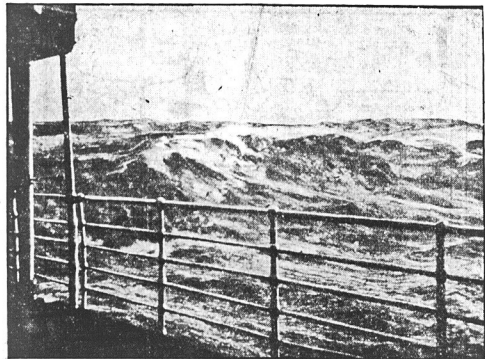
— I oto mogę marzyć, że wozy naładowane węglem nie urządzają już wysięków, pedząc na złamanie karku ku przedniemu przechodniemu, zaś ku ucieczce przedsiębiorców roboty brukarskich, którzy napędzają swe kleszcze naszą krwawą podatkową. Nie słyszę też przeraźliwych krzyków tłumu gawiedzi, towarzyszącego zwykle wózkowi czyszciciela miasta, który godzinny wczesny przepełnia ulicę za najodpowiedniejszą do wykonywania swych wstrętnych, aczkolwiek politycznych czynności. Nie widzę samochodów, mknących z szybkością rekordową przez zatłoczone ulice, nie słyszę jęków osób, przerabianych przez też samochody na morderstwa...

O dobroczynna mgło! Ileż ty i jak rozkosznych złudzeń dajesz! Jak tobie można nawet polubić dziesiątki brudną, niechlujną, zaludnioną w cieniu przez papasów Warszawę?

Przez okno, kiedy mgła jesienna ustroi się, o stolicę, w czapkę-niewidkę. Otrąpana chata, z której już po raz pierwszy zaczęły tańczyć na chwiejnej drabinie okoliczności obławy, nabiera zarysów i barw starożytnego zamczyska, pokrytego szacowną pajną wie-



Przypatrzyć się dobrze rycinie zdjętej na Oceanie, przedstawiającej okręt Paris, walczący z balwanami morskimi. Okręt spłynął o jeden dzień



Burza na morzu, zdjęcia zrobione z pokładu okrętu Paris, podczas ostatniej podróży z Havre do New Yorku

Rasa blondynów nie lepsza od ras ciemno-włosych

Falszywość doktryny o nordyckiej wyższości rasy

Według J. J. Smertenko w „Current History”

„KOBIECINA”

(Pieszczyliwy wyraz pastuszków na określenie „baby”)

Jedna krowa, cztery dzieci, to kłopotliwa krowa. A w chlepiek już od rana brudna, brzydka, obstarpana — brzydko, wreszcie i wyłania — Kobiecina.

Na ścianach: Ojciec Święty Stela, przy nim pan Wincenty i Franc Józef, co nie żyje i obrazek z Kalwarii

Tak w świętościach czas tej pnie — Kobiecina.

Trza ja widzieć na uczynku Na Szczęśliwym, albo — Wzroku jak szkodliwie, gdy sprzedaje Po szkodzie jedno jajo. O groź każdy burdę wczyna Kobiecina.

KRUK.

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
NA JAMAICE I OKOLICE
Obsługa dniem i nocą
Urządza pogrzeby po cenach bardzo przystępnych

L. S. DESZ
293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.
Tel. Jamaica 4727.

Telefon, Dry Dock 2996

Biuro otwarte w dzień i w noc.

A. Kwarciański - T. Wolinnin
NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO POGRZEBOWE W NOWY JORKU

Urządza wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych.
Uważajcie ściśle na nazwisko i numer zakładu naszego — 121 East 7-ma ulica. Nie mamy żadnej styczności z przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej dzielnicy.

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWDZIWA I BERTELNA.
123 EAST 7 ULICA
T. Wolinnin, Wasiłcieli, Truistwa prawni wsiłcieli towarzysze w New York.

OPARDMO POLSKA
Inne... zakazanie...
Adres... WYNAJAZD...
TACH...
MANUFACTURING PATENT Co. Inc.
70 Wall St. New York

PATENT
model...
MARVIN LABINER
Adwokat Patentowy
3 Park Row (N.Y.) New York

Powszechnie znaną jest rzeczą, że literatura i sztuka, religia i etyka, jak również inne estetyczne, duchowe i materialistyczne poglądy i dążeń ludzkości rozwinęły się najwyżej między Rzymianami, Grecami i Żydami, spadkobiercami jeszcze dawniejszej kultury, która istniała w czasie kiedy barbarzyńskie narody Północy zwolna podnosiły się ze stanu dzikości pierwotnej.

Wobec tego zastanowienie godnym jest fakt, że propagatorzy teorii „nordyzmu” napadają na narody, których przodkowie sami zawiązywać kulturę i cywilizację, że właściwi paragwusze między a n a o d a m i świata usiłują wykazać swoją wyższość nad Grecami, Hiszpanami, Żydami, Mongołami, Arabami. Bez wynalazków dokonanych w dawnych czasach w Indiach, Chinach i Egipcie — wynalazków, które zostały ulepszone i rozwinięte przez Żydów, Greców i Rzymian — przemysł i rolnictwo, jak i astronomia, matematyka, muzyka i sztuka, byłyby jeszcze dotąd w oplakany stanie pierwotnym.

Stronicy teorii „Nordyków” w dyskusjach porównawczych co do oddanych ludzkości zasług przez te lub ową rasę, przy wykazywaniu bogactwa, rozwoju fizycznego stanu danego narodu, zawsze dowodzą, że Nordycy przodują innym rasom ludzi. Nie dowodzi to jednak niczego i dowodzić nie mogą być uważane za trywialne i bezwartościowe, oraz wykazują zamęt w pojęciach o tem, co stanowi indywidualność ras.

Powiedzianym i stwierdzonym jest faktem, że przeciętne masy każdej rasy pod względem rozwoju umysłu stoją na równi z masą innej rasy.

Profesor Woodworth, po wypracowaniu pierwotnej inteligencji wszystkich typów ludzi białej rasy, nie znalazł żadnych różnic pomiędzy nimi i ustalił tylko, że Igorci i Negryci z Filipin oraz karteziści z Congo stoją cokolwiek niżej pod tym względem.

Dalej, w każdej rasie ludzi znajdujemy wszystkie stopnie zdolności umysłowej, począwszy od idioty aż do geniusza. Stosunek idiotów i geniuszów jest regulowany przez warunki społeczne, w jakich pokolenia danej rasy się znajdują.

Odniesienie trwanie jakiegokolwiek rasy jako całości oznacza, że wszystkie typy tej rasy, pożądanie i niepożądanie, genialne i idiotyczne, trwają razem z rasą. Dlatego teoria o wyższości rasy „Nordyków” jest fałszywa.

Nietylko narody nie ruszają się z pierwotnej swej siedziby, ale i narody takie jak Stany Zjednoczone, które stały się jakoby kotłem, gdzie stają się w jedno najrozmaitsze rasy, stoją przed zadaniem popolenia swych mas.

Krzywdą, jaką teoria wyższości Nordyków wyrządza Polakom Tezie pisał pan Smertenko.

Wiele można powiedzieć o niedorzeczności i popostu ohydzie nordyckiej propagandy, a już szczególnie w stosunku do Polaków.

Jeteli wyższość danego narodu nad innym stanowi dowód kultury i postępu, Polska powinna stanąć na jednym z pierwszych miejsc świata pod tym względem.

Głównie uważamy za do wód kultury, — a czy jest głośniejszy od Polski kraj na

świecie? Litość i obrona słabszych także przede dowodzą wyższej kultury, a który kraj wyprzedził Polskę pod tym względem? Gdy Żydzi byli przesładowani po całym świecie — Polska ich przyjęła (na nieobliczalną własną szkodę).

Gdy w dzień „nordyckimi” nazywanych krajach tożsawych religijne, Polska tolerowała wszystkie wyznania i dawała przytułek prześladowanym.

A gdy „najkulturalniejszą” pa ni mór świata, Anglia, budowała okręt karny „Success”, niedawno pokazywany w Milwaukee, Wis., na którym za wiedz rządu angielskiego działał się krew w żyłach mroźne okrucieństwa nad nieszczęśliwymi skazancami — Polska układa wielkopomną Konstytucję Trzeciego Maja...



Maks Peck swatpł w życie i popełnił samobójstwo, lecz kula, która ugrzęzła w sercu została usunięta i Peck żyje i wraca do zdrowia. Żyć trudno, a i śmierć nie łatwa

STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW.

CZAROWNICA MAŁGOLITKA

Mała, chudziśka, zwinna, niezłomna jaszczurka, przemysłowa się bezszelestnie jak płaz. Snuła się po sios, po lasach, po drodze do miasta z tajemniczymi tobołkami na plecach, skurczona, zabiedzona, wiecznie coś mrużąc pod nosem. Pod szarą, od słońca i deszczu wypłowiałą chustką kryła się twarz, mała, jak piastka, zawięta i pomarszczona nakształt suszonej gruski.

W tym kłębie zmarszczek żywo biegały żółto-zielone iskierki zrenie. Nazywano ją Małgolitką.

Miała na skraj wsi chatkę, o jednym okienku i zapadłych w ziemię drzwiach. Typowa chałupa Baby Jagi, gdyby nie olbrzymie krzaki bzu, w których poprostu tonęła. Sama cęła rozkwitła liście, wiązała je w pęki i sprzedawała w mieście.

Wóle Małgolitki przez cały rok gły rok cęgiele coś nosła do miasta. Wiosną zawiąże i asanki, na Wielkanoc borówki i widłaki, latem jagody i grzyby, jesienią mech do okien, potem wieńce z jałowca i świerczy na Zaduśki. Tak aż do twardej zimy. A przez zimę zbierała po okolicznych dworach i u siedleckich „panów”.

Małgolitka gruntu nie miała. Cały jej majątek to była chatka, bzy, ćwierć morga pniachu pod kartofle. Lnu sobie nigdzie na odrodek nie zaszewiała. Do piecenia, ani do kopania żaden gospodarz jej nigdy nie wołał. Z kądziała ani do niej niek, ani ona do nikogo nie chodziła. Nośla jakieś cudze wyprzone łachy, a może sąsiadki, ukradki, z kęzi ściągnięte. Żył jej las i jeszcze jakieś tajemne praktyki, o których tłumy szepotały niechętnie i z przekąsem.

Nasza znajomość zawiązała się w bardzo prosty sposób. Wkrótce po moim przyjeździe na wieś przyszła mnie prosić o miód dla chorego męża. Był to znany na całą okolicę złodziej, koniokrad i kłusownik. Wielekrotny recydywista, nabawił się wreszcie w kryminalne wodnej puchliny, na którą właśnie do gorywał.

Jaka droga Małgolitki dowiedziała się, że otrzymałam na parę dni przedtem swój zapas miodu z Litwy, jest to dla mnie dotychczas zagadką. Wymagałaby jej jednak, bez względu na now lub pełną, być umiarkowane i przychodziły zawsze w porę, sezonowo.

Więć po kopaniu Małgolitki przynajmniej się o ówczarkę kar tofi, zimą zadowalała się garstką kaszy, miseczką maki pitlowej na kluski, szczyptę herbaty lub odrobina okras. O pieniądzu nigdy nie prosiła. To, co otrzymywałam, bo było to takie drobne świadczenia „sąsiadkie” — zebrałam nie mając nic wspólnego. Czasem wpadała zmiennaka po jakiś drobniaki: po kilka żółtych szmatkę wiewnia i wiewnia zmiennaka, jak ściana. Dziewięć, bacznie i ufnie śledząc ją w kuchni, utrzymywały, że Małgolitka po-

trzebuję tych rzeczy na swoje „praktyki”

Na nowiu, gdy jej siła czarodziejska nie działała, a noce były ciemne, w chacie Małgolitki się nie świeciło, drzwi były naглуcho zamknięte. Po takich nocach zwykle na wieś powstawał cichy i popłoch. Jedni byli wie zmiwa, coś ludzimi złoza wymyślono w mendach, jeśli jesienią lub zimą — kartofle wybierano z dołków: podejrzanie zawsze padało na Małgolitkę. Ale nikt nie miał jej tego do oczu powiedzieć, choć każdy świeć wierzył, że tylko jej spłoszone palce mogły pocienku wyłuskać tyle sygników ziar na dojrzałych kłosa, tylko jej tysię oczu mogły wypruć w mroku cudzy „dołek”, a nie samowite stopy przebiegające, nie zostawiające śladów.

Zaczęłam przysłuchiwać się temu, co mówiono o Małgolitce. Pokazało się, że była sławną znachorką. Nastawiała zwieńczone ręce i nogi, zamawiała „natręcała”, odczytywała uroki. Dziewczynie, która już była spuchła do pół ciała od ukąszenia żmii, kazała pokonać śmiertelne chłoby „naszeptana” uprzednio przez jej tylko znane tajemnicze zaklęcie — i puchlina spadała. Było to dość, żeby utrwalić jej i tak rozgłośną sławę — i strach przed „urokami”, jakie im rozporządzała w całej okolicy.

Osobiście też cudowne uleczonej dziewczyny nie oglądałam. Zetknięciem się jednak z innym, aż nadto wymownym dowodem jej niezawodne zbawienie praktyki. Była to córka najbogatszych gospodarzy we wsi, który miał nieszcześliwe dziecko, które zemdlało. Małgolitka: baba rzuciła urok, jak powiadano, na córce, śliczną półdowcas, dziewczynę i nie mówiąc tak, że zwinął jej się na głowie wstrętny kołtun. Wstała ją go przed ludźmi, i nie doczekałszy, aż odpadnie, kazała go sobie, w tajemnicy przed rodzicami obciąć, kołtun z głowy zginął, a dziewczyna wstała. Zwinął jej się na głowie wstrętny kołtun. Wstała ją go przed ludźmi, i nie doczekałszy, aż odpadnie, kazała go sobie, w tajemnicy przed rodzicami obciąć, kołtun z głowy zginął, a dziewczyna wstała. Zwinął jej się na głowie wstrętny kołtun. Wstała ją go przed ludźmi, i nie doczekałszy, aż odpadnie, kazała go sobie, w tajemnicy przed rodzicami obciąć, kołtun z głowy zginął, a dziewczyna wstała.

Strzeżę się, że nie należy na odczytanie potężnego spożerzenie jej małych, chytłych oczek, ale zostało mi przeświadczenie, że w życiu zetknięcia się z nią, z prawdziwą, autentyczną czarownicą!

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

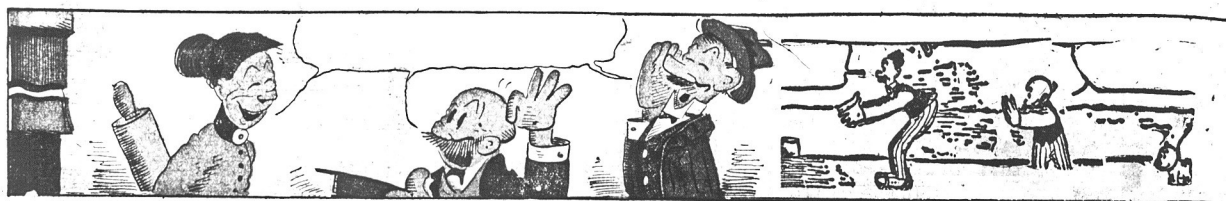
POLAND
Miesięcznik Ilustrowany
W języku angielskim, poliwę...
Warunki Prenumeraty:
Od 11 lipca 1924 — W Stanach Zj. i zagranicą 1 rok \$2.00; 2 lata \$3.00
Od 1 sierpnia 1924 — w Stanach Zj. i Kanadzie 1 rok \$1.50; 2 lata \$2.50
Zagranicą 1 rok \$3.00; 2 lata \$5.00
OFERTA Przedstaw...
POLAND, 953 Third Ave., New York, N. Y.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF



Porozumienie Sylwestrowe



BUD FISHER

